

- TYDZIEŃ ZA BUGIEM
Korespondencja własna z ZSRR
- ZWIĄZEK PRZED STARTEM
- KOGO CHCEMY
WYCHOWYWAĆ?
- SPRAWY, KTÓRE NIEPOKOJĄ
- SYTUACJA POLITYCZNA
W POLSCE (1945-47)
„Zeszyty Historyczne” nr 14

ZDROWIE UCZNIÓW (2)

HANNA POLSAKIEWICZ

POD RENTGENEM

Stan zdrowia młodego pokolenia, co sygnalizowałam w poprzednim artykule zamieszczonym w 30 numerze „Głosu” jest niezadowolający i zmusza do zastanowienia się: co dalej? W maju 1976 roku dwa resorty — zdrowia i opieki społecznej oraz oświaty i wychowania — opracowały wspólny program w dziedzinie ochrony zdrowia uczniów na lata 1976—80. Dla resortu oświaty wynikały z tych planów następujące zadania: poprawa warunków higieniczno-sanitarnych szkół i innych placówek oświatowych; higienizacja procesów nauczania, wychowania oraz wypoczynku dzieci i młodzieży szkolnej; poszerzenie w szkołach zakresu wychowania zdrowotnego; polepszenie stanużywiania uczniów. Oba resorty zobowiązano do ścisłego współdziałania w zakresie opieki zdrowotnej.

Od 1976 roku do dziś minęło sporo czasu. W jakim więc stopniu resort oświaty zrealizował przyjęte sześć lat temu zadania, jakie ma dalsze zamiary?

Nie sposób w jednym artykule zająć się wszystkimi wyliczonymi tu kierunkami prac, dlatego skoncentruję się na trzech wymienionych w pierwszej kolejności.

Pierwsze — to działania resortu w zakresie poprawy warunków higieniczno-sanitarnych szkół i placówek oświatowych. Na poprawę stanu w tym zakresie wpływa głównie wznoszenie nowych budynków szkolnych, ich rozbudowa i modernizacja. Nie mniej ważne jest prawidłowe wyposażenie wnętrz, wymiana nieodpowiednich ławek i stolików, właściwe oświetlenie wnętrz.

Z danych resortu oświaty wynika, iż w latach 1976—80 zbudowano i oddano do użytku: 291 szkół podstawowych, 125 ponadpodstawowych, 76 warsztatów szkolnych, 617 przedszkoli, 132 internaty, 1 specjalny zakład wychowawczy. Ponadto rozbudowano i adaptowano szereg szkół i placówek oświatowych. W efekcie uzyskano pewną poprawę; na przykład korzystniej przedstawia się sytuacja w zakresie oświetlenia, w wielu placówkach zmieniono ogrzewanie piecове na centralne, zmodernizowano wodociągi i kanalizację. Ale była to przysłowiowa kropla w morzu potrzeb. Jak wynika z oceny resortu, szkoły i przedszkola pozostały nadal nadmiernie zagęszczone, zaplecze kuchenne wciąż pęka w szwach.

Dokładniej określono owe braki w wyniku kontroli przeprowadzonej przez Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej w 1981 roku, czyli po czterech latach realizacji programu. Z tej kontroli wynika na przykład, że na objętych oceną 98,6 proc. wszystkich urządzeń sanitarnych, nie ma podstawowych urządzeń sanitarnych. Na 80 156 skontrolowanych izb szkolnych — w 11,5% panuje temperatura niezgodna z normą. Zbyt wysoki procent uczniów korzysta z niedostosowanych do wzrostu ławek i stolików (na 438 009 przebadanych — 20,8 proc.). Brak szat-



Fot. Cz. Górski

doc. dr hab. STANISŁAW KAWULA

DYSKUSJE

ROZDROŻA I SZANSE WYCHOWANIA

W społeczeństwie polskim lat siedemdziesiątych oraz na przełomie następnej dekady zaznaczył się silnie m.in. kryzys szeroko pojętych warunków i efektów wychowania. Okazuje się, że procesy rozwoju w żadnym społeczeństwie nie przebiegają bezkolizyjnie, lecz — jak dowodzi praktyka — poprzez ścieranie się różnorodnych sprzeczności.

W tym też sensie dysharmonia społeczna jest zawsze niejako równoległa do procesów integracyjnych. Dlatego należy doceniać także jej rolę w wychowaniu. Niestety, w polskiej literaturze pedagogicznej, socjologicznej i psychologicznej niewiele miejsca poświęca się ukazaniu roli zjawisk konfliktowych w funkcjonowaniu życia społecznego, w tym także funkcjonowaniu instytucji wychowawczych i mechanizmów kształtowania się osobowości. Niemal cała dotychczasowa teoria pedagogiczna i wyniki badań nad wychowaniem ujmują ten proces w konwencji zjawisk harmonij-

no-integracyjnych. Analizy pedagogiczne nastawione są w zasadzie na określanie elementów i czynników spajających działalność wychowawczą — np. zbieżność założonych celów i sposobów ich osiągania — natomiast zupełnie pomijane są w nich zjawiska zaburzające. Traktowanie zjawisk konfliktowych czy nawet kryzysowych jako elementów towarzyszących procesowi przemian społecznych, stanowić może okazję i szansę dokonania wyboru innej, niekonwencjonalnej strategii życia społecznego, w tym także teorii i praktyki wychowania.

Kryzys wychowawczy zaznacza się u nas przede wszystkim w postawach, zachowaniu się i aktualnych pragnieniach oraz aspiracjach społeczno-zawodowych młodzieży. Z tych też względów pilnym zadaniem o charakterze perspektywnym jest, z jednej strony, poznanie rzeczywistych źródeł i przyczyn aktualnego kryzysu oraz nikłej efektywności wychowania, z

drugiej natomiast — ukazanie takich sposobów wyjścia z kryzysu wychowawczo-oświatowego i przyjęcie takiej strategii wychowania, aby z czasem doprowadzić do rekonstrukcji społeczeństwa wychowującego. Wychowanie uznajemy przecież za istotny czynnik zmian społecznych i postępu w różnych sferach naszego życia. Toteż rozumienie procesu wychowawczego należy przyjąć jako jedną z funkcji różnych aspektów życia społecznego, a więc szerzej niż tylko wąsko widzianą pracę wychowawczą instytucji specjalistycznych, np. szkół. W związku z tym należy znaleźć odpowiedź na pytanie: jakie można i trzeba widzieć reperkusje wynikające z aktualnego dysonansu społecznego w Polsce dla przyjęcia generalnej strategii wychowania, zwłaszcza młodych pokoleń? Bo przecież młodzież jest w pewnym sensie repliką świata dorosłych, chociaż ma równocześnie swoją odrębność kulturową i psychologiczną. Co spowodowało „rozminięcie się” założonych celów społeczno-wychowawczych z faktycznie zaznaczającymi się skutkami wychowania?

Oto niektóre z realnych uwarunkowań tychże rezultatów:

Po pierwsze — nasz model i strategia życia jednostkowego i zbiorowego, nastawionego głównie na sukces, zostały zdominowane przez orientację „mieć” (np. dobra materialne, wykształcenie, przywileje, zawód, dobrą pracę) z równoczesnym odrzuceniem orientacji „być” (wykształconym człowiekiem, dobrym fachowcem, rodzicem, pracownikiem itp.). Orientacja na „mieć” przybrała u nas w ostatnich latach bardzo skrajną, karykaturalną postać, gdyż sukces i powodzenie mogło być osiągnięte

W sierpniu nawet GUS nie był pewien, czy jego własne obliczenia są prawdziwe. Wykazany wzrost produkcji o jeden procent mieścił się w granicach błędu, możliwego w warunkach operowania wielkimi liczbami. Wrześniowe podsumowanie wyników gospodarki potwierdziło: to nie pomyłka, a rodzący się trend. Dodatkowymi argumentami były dobre od kilku miesięcy rezultaty, osiągane przez niektóre gałęzie przemysłu wydobywczego, szczególnie górnictwo węglowe, oraz wprawdzie niewielki, ale zauważalny wzrost wydajności pracy i eksportu. Dziś wiemy na pewno, co potwierdziły obrady X Plenum KC PZPR, że wreszcie drgnęło! Gospodarka wkroczyła na drogę przezwycięzania kryzysu. By ustrzec się przesadnych nadziei dodajmy od razu — drogę ani łatwą, ani prostą, ani krótką.

Jak jednak bardzo potrzebna była nam ta szczypta optymizmu, świadomość, że coś nam wszystkim, całemu narodowi, się udało! Zeby zdać sobie z tego sprawę, wystarczy sięgnąć pamięcią wcale nie tak daleko. Jesienią ubiegłego roku ze sklepów zniknął już nawet ocet i poręczkowe kompoty, wizja kartek na cnieb była całkiem realna, nikt nie był w stanie nie tylko zapewnić, ale nawet dość mglisto obiecać światła ani ciepła w mieszkaniach. VIII Plenum KC poszukiwało odpowiedzi na dramatyczne pytanie: jak przetrwać zimą? I w takim sturmoluowaniu nie było nic z demagogii, starszenia społeczeństwa. Istniało realne niebezpieczeństwo, że gospodarka, a z nią my wszyscy, pogrążymy się w chaosie, którego rozmiarów ani skutków nikt właściwie nie był sobie w stanie wyobrazić. W ówczesnych warunkach pytanie o czas czy tempo wychodzenia z kryzysu brzmiałoby jak ironia; nie było nas stać nawet na rozważanie tego tematu.

Dziś wiemy, że to my pokonamy kryzys, a nie on nas. Otwartą kwestią pozostaje tylko, jak szybko poraźmy tego dokonać. Kwestią, dodajmy, kluczową dla nas wszystkich, dla całego narodu. Rozstrzygnąć wątpliwości, określić zadania, priorytety i cele musi plan opracowywany na najbliższe trzy lata; im lepiej, bardziej prawidłowo tego dokonamy, im skrupulatniej będziemy przyjęte ustalenia realizować — tym szybsze, łatwiejsze będzie wyjście z dołka, w którym ciągle siedzimy.

A na kształt przygotowawanego planu wszyscy właściwie mieliśmy wpływ.

Od kilku miesięcy w prasie, organizacjach politycznych, społecznych i gospodarczych, w zakładach pracy trwała dyskusja na temat ogłoszonego projektu planu. W drodze badań ankietowych zasięgano zdania osób prywatnych. Plenum KC dokonało przeglądu zgromadzonych opinii, uzupełniło je i określiło stanowisko partii

KRAJ

NAPRAWDĘ DRGNĘŁO A TERAZ POD GÓRĘ

wobec preferencji przedstawionych w tym ogólnonarodowym plebiscycie.

Poddany społecznemu osądowi projekt planu zawierał trzy warianty. W podstawowej dla dalszych, szczegółowych rozwiązań sprawie gospodarowania posiadanymi środkami, zarysowały się dwa bardzo charakterystyczne stanowiska. Do wyboru były następujące rozstrzygnięcia: preferencje dla spożycia indywidualnego, preferencje dla spożycia zbiorowego, zachowanie równowagi między spożyciem indywidualnym a zbiorowym.

W toku konsultacji większość instytucji i organizacji wypowiedziała się za wariantem trzecim, wyrównanym. Inne były opinie wyrażane indywidualnie, na zebraniach i w badaniach ankietowych. Tu zdecydowaną przewagę zyskał wariant preferowania spożycia indywidualnego. Warto poświęcić chwilę zadumy temu rozmiśnianiu się zdania osób indywidualnych z poglądami ciał, które winny jednostkę reprezentować...

Wracajmy jednak do propozycji, która zyskała większość, także wśród klasy robotniczej. Dyskusja, wskazując na wiele niedomagań naszego życia, podkreśliła: podstawowym sprawdzianem postępu w przezwycięzaniu kryzysu będzie przede wszystkim poprawa warunków materialnych. I tak, zgodnie z wolą społeczeństwa, określono główny cel polityki partii na najbliższe trzy lata.

Okres do 1985 roku będzie więc przebiegał pod znakiem skromnego, choć stalego wzrostu. Jego tempo będzie wprawdzie wolniejsze niż tempo wzrostu dochodu narodowego, ale jest to podyktowane koniecznością spłaty zadłużeń. Nie będzie więc to już życie na kredyt, a wreszcie na własny rachunek.

Przyjęcie takiego głównego założenia niejako automatycznie określiło i uszeregowało podstawowe kierunki działania. Na plan pierwszy wysunął się — dotychczas preferowany — program wyżywienia narodu, kładzenia podwalin pod trwałe rozwiązanie problemu żywnościowego w Polsce. Ponieważ import zbóż i pasz na taką skalę, jak w latach siedemdziesiątych, nie wchodzi w grę, jedyna droga wiedzie przez

wzrost krajowej produkcji rolnej. Pociągą to konieczność przyznania rolnictwu bezwzględnego pierwszeństwa w wysokości nakładów inwestycyjnych, zaopatrzeniu w środki produkcji, a także podjęcie działań, których celem będzie lepsze zagospodarowanie, plodów rolnych, zmniejszenie strat w skupie i przetwórstwie, dochodzących czasem do kilkudziesięciu procent. Na poprawę wyżywienia narodu nie miały będzie także wpływ rozwoju gospodarki morskiej, rybołówstwa.

Niemniej ważne jest zapewnienie rynkowi niezbędnego zaopatrzenia w podstawowe dla życia towary przemysłowe, głównie w wyroby przemysłu lekkiego. Sytuacja, w jakiej znaleźliśmy się w tej dziedzinie, jest złożona; z jednej strony dysponujemy ogromnym potencjałem przemysłowym, zaopatrzenie surowcowe często też jest nienajgorsze. Jednocześnie braki kadrowe, rezygnacja z trzeciej zmiany, wszystkie soboty wolne, a także monopolistyczne zapędy wielu producentów i manipulacje cenowe przedsiębiorstw sprawiają, że produkcja nie rośnie, a często spada. Rozwiązanie tego skomplikowanego układu wymaga szybkich i efektywnych działań, gdyż z jednej strony stymuluje niezadowolone społeczne — z drugiej, nakręca sprężynę inflacji. Rozstrzygnięcia muszą być różnorodne — od wysokich kar za nadużywanie uprawnień do kształtowania cen, przez stwarzanie zachęt ekonomicznych dla pracowników i całych zakładów do podnoszenia produkcji dzięki podejmowaniu pracy w soboty i na III zmianach, do rozwiązywania niepoprawnych przedsiębiorstw przez organ załogowy. Dodajmy, że główną barierą — energetyczną — najmniej nadzieję pokonamy dzięki specjalnemu programowi.

Gdy już jesteśmy przy cenach. Tak w dyskusji społecznej, jak i na samym plenum temat ten wracał często. Mimo osłon socjalnych, mimo wzrostu najniższych płac i emerytur, strefa ubóstwa się rozszerza, realna wartość pomocy i usług socjalnych spada. Podnosić jej stale nie można, gdyż automatycznie obniża to motywacyjną siłę płacy. Więc co, zamrożenie cen? To też nie wchodzi w grę; skutki takiego rozwiązania znamy z niedawnej przeszło-

ści. Propozycja zakładała ograniczenie przewidywanego na 1983 rok wzrostu cen z 25 do 17—18 procent, nasilenie działań antyinflacyjnych, surową kontrolę kalkulacji cen, które dziś w prawie wszystkich przedsiębiorstwach są za wysokie. Ruchome ceny nie mogą „ruszać się” tylko do góry!

Trudnym, kto wie czy nie najtrudniejszym problemem będzie zahamowanie pogarszającej się sytuacji mieszkaniowej i stworzenie przesłanek do stopniowej poprawy. Temu tematowi wiele miejsca poświęcono na poprzednim plenum KC. Przyjęte wtedy ustalenia pozostają w mocy.

Polityka płac i dochodów, wynagradzanie według wyników pracy i zapewnienie ochrony znajdującym się w najtrudniejszych warunkach materialnych to wielki pakiet spraw, których rozwiązanie będzie miało decydujący wpływ na nastroje społeczne, ogólny poziom życia, wzrost wydajności pracy. Partia za jeden z głównych celów uznaje czuwanie nad sytuacją ludzi, którym jest trudno, chronienie ich w miarę możliwości przed skutkami kryzysu. Nie zawsze się to udaje, nie zawsze jest możliwe. Baczycie trzeba jednak, by określone przedsięwzięcia nie zwracały się w konsekwencji właściwie przeciw najbardziej szum. Zatrzymanie procesów inflacyjnych — a wiele powinien tu zdziałać nowy system płac, wiążący zarobki z wydajnością — zrobi dla najuboższych najwięcej.

Ostatnią grupą spraw, wynikającą z przyjętego priorytetu rozwijania w pierwszym rzędzie spożycia indywidualnego, jest poprawa opieki zdrowotnej, zaopatrzenia w leki, budownictwa szpitalnego. I tu, tak jak w przypadku osłony socjalnej, wszystkie środki przeznaczone na ten cel otrzymuje się drogą odbierania ich innym (bo dochód narodowy jeszcze nie rośnie). Dlatego, mimo wysiłków, faktyczny poziom usług leczniczych nie ulegnie szybkiej poprawie.

Takie są główne kierunki planu wytyczone przez plenum. Wszystkie pozostałe, uzupełniające założenia są podporządkowane generalnej zasadzie uznania klasowego charakteru polityki gospodarczej. Oznacza to uwzględnianie oczekiwań klasy robotniczej, nakierowywanie wszystkich rozwiązań na poprawę warunków życia tej właśnie klasy i całego narodu.

Projekt planu trzyletniego jest pierwszym planem konstruowanym w warunkach reformy gospodarczej. Dyskusja nad nim ujawniła różne niedoskonałości samego projektu, ukazała naszą wspólną nieporadność poruszania się w nowych, uruchamianych dopiero mechanizmach gospodarczych i społecznych. Jednocześnie jasne stało się, że rolę partii, kierującą budową socjalizmu, nie jest szczegółowe określanie wskaźników wzrostu w poszczególnych branżach, a godzenie interesów różnych gałęzi gospodarki narodowej z nadrzędnymi celami i interesami klasowymi. (Mł)

NASZYM ZDANIEM

SIŁA PRZYKŁADU

Przygotowany przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania i zatwierdzony przez Radę Ministrów dokument „Główne kierunki i zadania w pracy wychowawczej z dziećmi i młodzieżą szkolną” budzi wciąż, ze zrozumiałych względów, duże zainteresowanie. Również na naszych łamach poświęcamy mu sporo uwagi, bowiem zasługuje na to z wielu względów; niektóre z nich podnosiliśmy już w dotychczasowych publikacjach na łamach „Głosu”.

Tym jednak razem nasze refleksje nie dotyczą merytorycznej zawartości tego, bez wątpienia, szczególnie ważnego dokumentu. W artykule niniejszym pragniemy dać wyraz pewnym niepokojom, jakie budzi, bądź może budzić, reakcja części środowiska oświatowego — i nie tylko oświatowego — na ten dokument, reakcja wyrażająca się m.in. w nadmiernym optymizmie i samouspokojeniu.

Właśnie niepokój numer jeden wynika z faktu, iż z opracowywanym niedawno programem wiąże się w niektórych środowiskach zbyt wielkie nadzieje. Nadzieje na rozwiązanie za jego pośrednictwem — niczym za pomocą czarodziejskiej różdżki lub przysłowionej deux ex machina — skomplikowanych problemów wychowawczych. Jak gdyby już sam dokument, sam fakt jego opracowania miał jakąś cudowną, mityczną moc i był w stanie rozwiązać nie jeden szczególnie trudny problem

edukacyjny! Jak gdyby owe „główne kierunki i zadania w pracy wychowawczej” po prostu drogą osmozy przenikały do serc i intelektu 13- i 16-latków.

Z ową szczególnego rodzaju fetyszycją mamy zresztą u nas do czynienia nie tylko w przypadku omawianego programu wychowawczego. Dotyczy to również wielu innych dziedzin naszego życia.

My sami przywykliśmy już trochę do owej praktyki i właściwie nie dziwi nas już zbyttnio taki właśnie tok brania się za bary z trudnymi problemami społecznymi. Ale odwiedzający nas goście zagraniczni (czego dowodem — choćby, liczne pytania i wątpliwości, dotyczące tej kwestii, redaktorów naczelnych gazet naukowych krajów socjalistycznych, których niedawno gościliśmy) dziwią się wielce naszemu upodobaniu do wciąż nowych programów i dokumentów. Papier wszystko zniesie — mówią — ale przecież chyba nie o to chodzi...

Rzeczywiście, nie o to. Sprawą najważniejszą — zaakcentujmy to jeszcze raz — jest troska o konkretną praktykę w danej dziedzinie, koncentrowanie się na stwarzaniu warunków determinujących rzeczywistnie takiego czy innego programu. Bez wysiłków zmierzających do tworzenia takich właśnie warunków, odpowiedniego klimatu, najznakomitszy program pozostanie zbiorem pięknych życzeń i hasel.

Chcielibyśmy być dobrze zrozumiani, przeto podkreślamy wyraźnie: oczywiście, nie jesteśmy przeciwko programom, ustawom i innym — w końcu koniecznym — dokumentom. Jesteśmy tylko przeciw, nie-

stety, wcale nie tak rzadkiemu — jakby się to niektórym czytelnikom wydawało — przekonaniu, że same dokumenty załatwiają już co najmniej połowę problemu. W myśleniu takim kryje się bowiem zbyt wiele niebezpieczeństw. Myślenie takie kosztowało nas już — i wciąż kosztuje — zbyt wiele.

Oczywiście, nakreślenie pewnej wizji, głównego celu, do jakiego zmierzamy w wychowaniu, jest rzeczą konieczną. Podkreślamy w publikacjach drukowanych w poprzednich numerach naszego tygodnika, jak bardzo potrzebny jest tak szeroko zakrojony program wychowawczy. Choć musimy jednocześnie zauważyć, iż to nie brak programu wychowawczego sprawił, że rezultaty dotychczasowych poczyną w tej dziedzinie nie mogą nas satysfakcjonować.

Prof. Jan Szczepański mówił kilka lat temu w wywiadzie udzielonym „Głosowi”: „Szkoła — to tylko drobny fragment tego, co nazywa się procesem kształtowania człowieka. Możemy uczyć wychowania obywatelskiego w szkole maksymalną ilość czasu, ale jeżeli dzieci przechodzą przez most, w którym od miesięcy jest nie usunięta dziura, całe nasze wychowanie unicestwiane jest przez ten jeden fakt...”

Ten niezwykle prosty przykład, ukazuje bardzo plastycznie, jakie czynniki grają w wychowaniu szczególnie rolę i od czego ono w znacznej mierze zależy. Jeśli się o tym zapomni, jeśli będzie się przypisywać nadmierną wagę innym czynnikom, nie można chyba oczekiwać zbyt rewelacyjnych wyników.

Nasz niepokój wynika również z (nie pozbawionych pewnych podstaw) obaw, by część kolegów-wychowawców nie uwiaryzła, iż ów program załatwi za nich mechanicznie i samoczynnie wiele spraw. Ze w jakimś stopniu ich zastąpi i niejako zwolni z części obowiązków.

Trudno bowiem nie zgodzić się z prof. Janem Legowiczem, autorem pracy „O nauczycielu, filozofia nauczania i wychowania”, który utrzymuje: „Pierwszą i najważniejszą cechą nauczyciela, niezależnie od tego, gdzie, w jakim środowisku pracuje — jest to, aby sobą coś reprezen-

tował: swoim umysłem, swoją wolą, swoją postawą moralną, polityczną. On musi mieć własną godność i pewność, że właśnie sobą coś reprezentuje — intelektualnie, moralnie...”

Właśnie nauczyciel — jego osobowość, to co sobą reprezentuje intelektualnie i moralnie, stanowi tu — ośrodek środowiska wychowawczego — czynnik najważniejszy. Nigdy za wiele przypominania o tym. Nigdy za wiele działań, które pomogą lub ułatwią nauczycielowi pełne użycie siebie, nie siebie tej podstawowej prawdy, lepsze zrozumienie wagi społecznej roli, jaką pełni. Najpiękniejszy, najsmardziej sformułowany program w ręku nie rozumiejącego tej podstawowej prawdy nauczyciela — może się stać tylko parodią wzniosłych hasel. I odwrotnie: program daleki od doskonałości — nauczyciel rozumiejący istotę swej szczególnej profesji (nazywanej wciąż przez niektórych powołaniem, a nawet misją) i starający się jej sprostać — potrafi realizować w sposób niekiedy wręcz idealny.

Problem jest jednak bardziej skomplikowany. Jest bowiem i druga strona medalu. Bardzo trafnie, choć w nieco archaicznej stylistyce, ukazuje obydwie jego strony prof. Tadeusz Kotarbiński, który w „Sprawach sumienia” zauważa: „Prawda zawsze godzi się z prawdą, jak słusznie mawiał Arystoteles. Spór o nią zatem między zwierzchnością a nauczycielem może powstawać tylko, jeżeli jedna ze stron obstaje przy sądach fałszywych: jeżeli np. zwierzchność każe rozpowszechniać błędne poglądy dla jakichś doraźnych socjotechnicznych korzyści lub nauczyciel, człowiek starej daty, apostołuje w obronie tradycyjnych fantazmatów. Póki trwają podobne konflikty, trudno mówić o całkowitym uzdrowieniu stosunków. Jeśli natomiast obie strony w działaniach swych kierują się istotnie hasłem odzworowania rzeczywistości i dążą umiejętnie do utrwalenia w umysłach wiernego jej obrazu, wówczas znikają płaszczyzny tarcia...”

To naturalnie tylko niektóre refleksje i niepokoje, którym chcielibyśmy dać wyraz niejako na marginesie żywo dyskutowanego programu: „Kogo chcemy wychowywać w polskiej szkole”.

ZWIĄZEK — PRZED STARTEM

A JEDNAK NIE OD NOWA

Dobrze się stało, że uchwała Rady Państwa umożliwiła pracownikom oświaty i wychowania tworzenie związku pod nazwą ZNP. My nauczyciele — a chyba wyrażam tu opinie wielkiej rzeszy starych związkowców-nauczycieli, nie moglibyśmy się pogodzić z zaprzeczaniem pięknych tradycji naszej zasłużonej organizacji zawodowej, której historycznym symbolem jest ten skrót. Długa i niełatwa była droga, nim nauczycielstwo polskie doszło do mety, tj. pełnego zjednoczenia nauczycieli szkół, placówek oświatowo-wychowawczych i zakładów naukowych, stwarzając wspólną reprezentację w postaci — Związku Nauczycielstwa Polskiego. Ten proces obrazuje liczne źródła i materiały i nie miejsce tu na jej przypominanie. Jest to jednak cenny dorobek ruchu związkowego pracowników oświaty i nauki polegający także na tym, że oto w jednej organizacji zawodowej znaleźli się ci, którzy zaczynają prowadzić za rączkę maluchów z przedszkoli, i ci, którzy wręczając pełnoletnim już ludziom dyplomy uniwersyteckie.

Bo przecież zależeć musi nie tylko nam, pedagogom, ale całemu społeczeństwu, ażeby nauczyciele i wychowawcy wszystkich szczebli nie rozluźniali swych naturalnych więzi z nauką, wszak nie sposób przecenić jej znaczenia i wpływu na ukierunkowanie edukacji narodowej w najszerszym tego pojęcia znaczeniu.

My, najstarsi spośród braci nauczycielskiej, wysoko cenimy sobie wkład, jaki wnosili i wnoszą w życie szkoły ludzie nauki, którym w znacznym stopniu zawdzięczamy nasz rozwój duchowy oraz własne osiągnięcia i sukcesy w praktyce pedagogicznej. Rzecz jasna, że pracownicy szkolnictwa wyższego mają swoje odrębne w pewnym zakresie troski i kłopoty, dlatego muszą być w łonie związku odpowiednio podzieleni, niemniej jednak powinien to być jeden organizm związkowy.

Stąd nasza troska o utrzymanie stałych kontaktów — właśnie na płaszczyźnie związkowej — szerokiej rzeszy nauczycieli z naukowcami. Należy to przecież do wypróbowanej tradycji ZNP w ramach którego ogniskowało się życie związkowe jednych i drugich.

Do tradycji naszego Związku należała troska o zaszczepienie w świadomości młodych kolegów racjonalnego i realistycznego, opartego na podstawach naukowych, podejścia do oceny zjawisk i procesów, które stanowią dziś o losach narodów, w tym naszego kraju w szczególności. Chcielibyśmy, aby w toku tworzenia nowej organizacji nauczycielskiej dochowano wierności tradycjom ZNP. Pamiętamy przy tym, że w łonie naszego Związku nie było ostrych walk i swarów, szczególnie w tzw. dołach, w ogniskach, gdzie przestrzegano zasad tolerancji i gdzie nie dopuszczano do rozbudzania wrogich uczuć między partijnymi a bezpartyjnymi, wierzącymi i niewierzącymi itp. Chcemy wierzyć, że pod

tym względem również kultywowane będą tradycje naszego ZNP.

Od pewnego czasu szczególnym powodzeniem cieszy się określenie: niezależny. Wydaje się, że większą wagę powinniśmy przykładać raczej do pojęcia: praworządność, bo niezależność jest zwykle względna.

W okresie kompromitującej nasz naród epidemii strajkowej ZNP zajął jasne, otwarte i zdecydowane stanowisko: strajki nie mogą być lekarstwem na nasze bóle, przeciwnie — mogą prowadzić tylko do pogłębienia procesu upadku. Ekstremiści „Solidarności” nie mieli skrupułów, gdy na terenie Lublina sięgnęli do szkół po młodzież, wciągając ją do swoich planów. Było to jednak zjawisko efemeryczne, nie mające szans rozszerzenia się nawet na skalę jednego miasta. Wciąganie młodzieży w tryby operacji strajkowych było rażącym błędem pedagogicznym, kolidującym z kardynalnymi nakazami prawdziwego patriotyzmu. Ogół nauczycieli-związkowców zachował poważną, pełną wstrzeźliwości postawę.

Dobrze znana jest nam droga, którą szedł Związek Nauczycielstwa Polskiego od zarania jego dziejów. A niełatwa to była droga. Sprzymierzony z ruchem robotniczym i ludowym, szykanowany przez rządy burżuazyjno-obszarnicze w Polsce międzywojennej.

To właśnie Związek zabartował nas w walce o niezależność szkoły, Związek bronił ją przed supremacją reakcyjnej części kleru. To Związek przeciwstawiał się w dobie międzywojennej administracji rządowej, która uległa psychozie antykomunistycznej.

W okresie okupacji ofiarami tragicznego żniwa hitlerowskich egzekucji padli najlepsi i najdzielniejsi z naszych kolegów — związkowców. Ci zaś, którzy przeszli przez gehennę dni i nocy owych czasów i doczekali Polski niepodległej, podjęli trud odbudowy szkolnictwa i stanęli w szeregach budowniczych Polski Ludowej.

Cenimy sobie przynależność do naszego Związku wielu wybitnych pedagogów i uczonych, żeby tylko spośród nieżyjących wymienić Władysława Spasowskiego, Marię Grzegorzewską, Janusza Korczaka, Tadeusza Kotarbińskiego, których życie i twórczość wpłynęły na ukierunkowanie naszych sposobów myślenia i odczuwania. Dlatego chcielibyśmy, aby reaktywując nauczycielskie życie związkowe, ci, którzy będą to dzieło podejmować i rozwijać w duchu nowej ustawy, nie zaczęli „ab ovo”, lecz podążali szerokim szlakiem rozwoju myśli społeczno-pedagogicznej, której dorobek w znaczącym rozmiarze zrodził się i gruntował w środowiskach nauczycielskich przetrzonych w Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Upominając się — w dniach wprowadzania w życie nowej ustawy o związkach zawodowych — o kultywowanie wartości reprezentowanych przez ZNP i jego bogate tradycje, jesteśmy również zatroskami o losy majątku, który w dużej mierze powstał z naszych składek członkowskich. Wydaje się nam, że ta sprawa nie powinna być rozstrzygnięta bez udziału tych nauczycieli, którzy od czasu zawieszenia działalności ZNP nie rozstali się z legitymacją członkowską.

JULIUSZ NIEBORA
Lublin

WE WŁAŚCIWYCH RĘKACH

Tworzenie związków zawodowych w zakładach pracy zaczyna się od grup inicjatywnych. Niektóre z nich nie zdołały dotychczas skupić wokół siebie odpowiedniej liczby członków, założycieli „ZNP w...”. Odmienne dzieje się tam, gdzie dzieło tworzenia ZNP od nowa znalazło się w rękach ludzi z inicjatywą. Przekonał się o tym m.in. w Mszczonowie (woj. skierniewickie).

Jak opowiadali mszczonowscy nauczyciele, informację o warunkach tworzenia związków zawodowych przekazała ogółowi pracowników tamtejszej Zbiorczej Szkoły Gminnej — podczas imprezy z okazji Dnia Edukacji Narodowej — Urszula Gruchała, jedna z inicjatorek. Odpowiedziała na kilka pytań „z sali”, przedstawiła też grupę inicjatywną, której przewodniczy bezpartyjna wieloletnia działaczka ZNP, dawna przewodnicząca rady zakładowej ZNP z tej szkoły — Halina Wierzechowska. W rozmowie uczestniczy także członkini byłej rady — Anna Borowska.

Wszystkie trzy koleżanki cieszą się autorytetem w środowisku. Przyjęły już do nowo tworzącego się tutaj ZNP 42 zgłoszenia nauczycieli i personelu obsługi; nie tylko z Mszczonowa, ale także Piekarów i Lutówki, gdzie istnieją placówki oświatowe podporządkowane gminnemu dyrektorowi szkół.

A oto, co powiedziały nam koleżanki z grupy inicjatywnej:

— Na pomoc „techniczną” ze strony dyrekcji, jak np. udostępnienie tablicy ogłoszeń, czy powołanie uchwały Rady Państwa liczyliśmy od początku. Cała najważniejsza reszta zadań należy do nas samych — stwierdza Halina Wierzechowska. — Z początku przypuszczałam, że wystarczy o związku ogłosić i oczekiwać zgłoszeń. Po kilku dniach jednak doszliśmy w grupie inicjatywnej do wniosku, że niektórzy koledzy jakby czekali, że zaprosi się ich — ponownie — do związkowego działania. Postanowiliśmy zatem podjąć się takich różnów; nie chodzi przy tym o żadne „namawianie”, ale po prostu o koleżeńską zachętę. Wiem np., że kol. Adam Pawłowski należał do najaktywniejszych w byłej radzie zakładowej, był głównym organizatorem różnych imprez. Rozmawiając z nim teraz, nawiązałam do tego i powiedziałam wprost, że nie wyobrażam sobie ponownej pracy związkowej bez niego. Myślę, że przyjął to z satysfakcją, bo nazajutrz jego nazwisko było już — wśród innych — w naszym Komitecie Założycielskim.

— Pod koniec bieżącego miesiąca pomyślimy o złożeniu wniosku rejestracyjnego w sądzie, choć niezbędna liczba członków komitetu założycielski już osiągnął — uzupełnia Urszula Gruchała. — Liczymy na dalszych.

Naszym zdaniem grupa inicjatywna nie może ograniczać się do rozmów z nauczycielami o wieloletnim stażu w ZNP. Bedziemy rozmawiać z kolegami, którzy świeżo rozpoczęli pracę w szkole i nigdy nie należeli do żadnej organizacji związkowej. Jak wiadomo, w miejscu pracy może

zgodnie z ustawą działać tylko jeden związek, dlatego do „ZNP w...” powinniśmy — tak myślę — pozyskiwać też personel pomocniczy szkoły. O możliwość zapisania się do związku sama zapytała nas np. koleżanka pełniąca funkcję sprzątaczkę — Stanisława Grzyweżak. Przy tej rozmowie była też druga sprzątaczką — Zofia Andrychowicz i na wiadomość, że ma prawo należeć do ZNP, bezzwłocznie zgłosiła się do komitetu założycielskiego.

— Uważam także, że pole działania grupy inicjatywnej rozszerzyć trzeba na inne szkoły w naszym mieście i gminie — wyraża pogląd Anna Borowska. — Z miejscowego liceum ogólnokształcącego nikt jeszcze do nas się nie zgłosił, ale było tam już zebranie informacyjne na temat związków zawodowych, więc sądzę, że koledzy stamtąd rychło powiększą nasze szeregi. Innym, jak choćby w Osuchowie — a z tą wsią nawet łączność telefoniczna jest dosyć kiepska — trzeba informacje zawieźć. I dlatego postanowiłam się tam wybrać. Mam nadzieję, że przywiozę stamtąd nowe zgłoszenia do naszego komitetu założycielskiego.

Nie ukrywam, że podczas rozmów — także w naszej szkole — spotykałam się niekiedy z wyciekającą postawą niektórych koleżanek. Uważam, że i takie wątpliwości trzeba uszanować, nie ponaglać nikogo, mając — jak my — przekonanie, że już po rejestracji w sądzie i wznowieniu działalności związku najlepiej przekonamy dziś wahających się, że ich miejsce jest pośród nas.

— Ani ja, ani mój zastępca, choć oczywiście zadeklarowaliśmy, jako wieloletni członkowie ZNP, przynależność do związku, nie zamierzaliśmy ani przez moment oddziaływać na proces jego tworzenia — podkreśla dyrektor Stanisław Jarmiński.

— Co innego, gdy będzie trzeba związkowi dać w szkole pomieszczenie. Co innego też, gdy np. kol. Anna Borowska pragnie wybrać się do szkoły w Osuchowie, by poinformować tam pracowników o odradzającym się związku — wówczas uważam za swój dyżurny obowiązek pomóc jej zwolnieniem z zajęć, czy nawet przydzieleniem na tę podróż samochodu, bo mamy w dyspozycji szkoły służbową „nyse”.

Zastępca dyrektora — Bogdan Łaskowski dodaje:

— To między innymi, że mszczonowska administracja oświatowa do związku się nie wtrąca, ani w jego sprawy nigdy nie ingerowała, zdecydowało — jak sądzę — w trudnych dniach przed dwoma laty, że ogół nauczycieli pozostał w ZNP i nasza szkoła nie przeżywała podziału na dwa związki. Wszyscy koledzy wiedzieli, że choć dyrektor Jarmiński od udziału w życiu społecznym nigdy się nie uchylał, jest radnym WRN w Skierniewicach i przewodniczy tam komisji oświaty, do władz ZNP — konsekwentnie — nie kandydował. Podobnie i ja z uwagi na funkcję administracyjną rzekłem się proponowanych mi swego czasu godności związkowych.

Notował: (jt)

RAZEM

Jednym z problemów nurtujących związkowców pozostaje przyszła przynależność do związków zawodowych tych pedagogów, którzy związani są ze szkolnictwem — i najczęściej nauką zawodu — przy zakładach pracy. Gdzie należy upatrywać właściwszego dla nich miejsca, w którym związku zawodowemu? Wypowiada się na ten temat jeden z nauczycieli, dyrektor Zespołu Szkół Zakładów Energetycznych Okręgu Południowego w Sosnowcu, Stanisław Dulik.

— W naszym gronie pedagogicznym istniał — do ostatnich dni — tylko jeden związek, właśnie ZNP. Dlatego przepis uchwały Rady Państwa oznacza dla nas po

prostu możliwość reaktywowania „swojego” związkowego ognia. Zastanawiałem się wspólnie z kolegami z innych sosnowieckich szkół, czy nie byłoby celowe utworzenie grupy inicjatywnej oraz komitetu założycielskiego, zaś w najbliższej perspektywie — i organizacji związkowej dla całego tutejszego środowiska.

Wszyscy, jak sądzę, bez różnicy miejsca zatrudnienia, czy to w szkołach zawodowych, czy ogólnokształcących, lub podstawowych powinni mieć „ZNP w Sosnowcu”. Nie wątpię, że do takiego rozwiązania, za którym najgoręcej sam się opowiadam, dojdzie w tym roku w naszym mieście. Chodzi o to, by od 1 stycznia przyszłego roku, jak zapowiada sejmowa ustawa, związek pod tą znaną wszystkim nazwą mógł od razu przystąpić do oczekiwanych przez nauczycieli działań. (jt)

Związku Nauczycielstwa Polskiego, przywiązani do jego tradycji.

Powoli — bez żadnych ingerencji ze strony administracji oświatowej — zaczynają też działać dwie grupy inicjatywne związków zawodowych o nazwie ZNP w samym mieście wojewódzkim: przy gorzowskim inspektoracie oświaty (dla pracowników szkół podstawowych i przedszkoli) oraz przy kuratorium oświaty i wychowania (dla zatrudnionych w szkołach średnich). Rozmowy z nauczycielami prowadzone przez grupy inicjatywne udowadniają, że pośpiech nie zawsze bywa wskazany; czasem ludzi można przekonać własnym przykładem działania, czasem zachętą najbliższego sąsiedztwa, gminy czy miasta w regionie, które szybciej zarejestrują w sądach związki pod nazwą ZNP. Ow powrót do tradycji nie oznacza jakiegokolwiek „seksciarstwa”, także w Gorzowskim silnie akcentuje się, że nowe związki o tej nazwie są otwarte dla ogółu pracowników oświaty. (jt)

TRUDNO O RECEPTY

Doc. dr **Zdzisław Trylski** — Politechnika Świętokrzyska — Kielce

Bardzo trudno pogodzić się z faktem, że związek, który istniał prawie 80 lat, nagle przestaje istnieć. Właszcza, że jakkolwiek byśmy na tę sprawę nie patrzyli, to jasne jest, że nie ten związek był powodem podjęcia bądź co bądź niezwykle drastycznej decyzji przez Sejm. Osobiście jest mi przykro, że znaleźliśmy się w takiej sytuacji, w której ZNP został przecież formalnie rozwiązany. Niezależnie jednak od nastrojów tego typu sądzę, iż związek ten będzie reaktywowany. Przypuszczam, że w większości uczelni wyższych do tworzonego od nowa związku przystąpią bądź powrócą, przede wszystkim członkowie ZNP. Faktycznie będzie więc to nie innego jak reaktywowanie organizacji. Tak przynajmniej będzie to chyba wyglądało w tym pierwszym liczącym się okresie.

Oczywiście, jest problem, jak szybko będą się tworzyć ognia związku. Cóż, nie chcę uogólniać, powiem więc, co zostało uczynione w tym względzie w naszej politechnice. 14. października odbyło się u nas zebranie, na które uczelniany Komitet Odrodzenia Narodowego zaprosił wszystkich chętnych do powołania zakładowej organizacji związkowej. Tak więc nikogo nie zmuszano, ani specjalnie nie proszono na to spotkanie, ani też nie nakłaniano do tworzenia związku. Tak jak powiedziałem, było to zebranie ludzi, którzy sami mieli zdecydować, co czynić w tej sytuacji.

Jest w naszej uczelni grupa pracowników stojących na stanowisku, iż jest wew-

nętrzną potrzebą uczelni powołanie organizacji związkowej. Ze jest to potrzebą przede wszystkim pracowników, że źle by się na nich odbiło, gdyby organizacja związkowa nie działała i to na najniższym szczeblu ciągu decyzyjnego dotyczącego pracowników. Ta grupa uważa, iż reprezentacja tego typu jest niezmiernie potrzebna. Z drugiej jednak strony nie można nie zauważyć, iż podejmowanie działań zmierzających ku tworzeniu związków jest obecnie na ogół niepopularne. Nie są wcale odosobnione opinie, iż z wielu względów związek zawodowy dziś bynajmniej do szczęścia nie jest potrzebny. Przypuszczam więc, że są raczej znikome szanse na wciągnięcie do pracy związkowej tych, którzy tak właśnie sądzą, czy też tych, którzy z różnych powodów przyjmują dziś postawy mniej lub bardziej negatywne wobec budowy związków od nowa. Myślę, że funkcjonują tu przyczyny natury emocjonalnej. Choć z natury jestem optymistą, dostrzegam jednak w tym względzie mnóstwo problemów, które mogą na długi czas wyhamować tę szerszą, na większą skalę prowadzoną, działalność związkową. Usunięcie zaś ich wiązało się chyba będzie nie z „chceniami” i życzeniami, ale z ogólną „normalizacją” życia w kraju. Problem jest bardzo złożony i trudno byłoby w tej chwili dawać jakiegokolwiek recepty w tym względzie. Tak przynajmniej sądzę. (WS)

OTWARTY DLA WSZYSTKICH

Nauczyciele, jako pierwsi spośród pracowników pionu oświaty w województwie gorzowskim, zaczęli tworzyć grupy inicjujące oraz komitety założycielskie nowych związków zawodowych. Wkrótce spodziewane jest tam złożenie we właściwych instancjach sądownictwa pierwszych wniosków o rejestrację.

W trzy tygodnie po uchwaleniu przez Sejm ustawy związkowej, we wszystkich miastach i gminach Gorzowskiego istnieją wieloosobowe komitety założycielskie „Związku Nauczycielstwa Polskiego w...”. Akces do tych komitetów, na przykład w Choszczynie, zgłosiło już 80 nauczycieli (spośród dwustu pedagogów zatrudnionych w tym mieście i gminie), w Dębnie — prawie połowa tamtejszego środowiska pedagogicznego, w Międzychodzie aż 140 spośród ok. 200 tamtejszych nauczycieli, zaś w gminie Boleszkowice niemal całe grono pedagogiczne. Większość w komitetach stanowią wieloletni działacze i członkowie

TYDZIEŃ ZA BUGIEM

Byłem uczestnikiem autokarowego wyjazdu grupy nauczycieli, pracowników oświaty oraz działaczy TPPR do Związku Radzieckiego. Przez tydzień zwiedziliśmy Białoruś. Byliśmy w Brześciu, Mińsku i Lenino. Spotykaliśmy się z pedagogami w szkołach, aktywistami kół przyjaźni radziecko-polskiej, przedstawicielami nauk i kultury. Odpowiedziliśmy miejscowości Białorusi. Słuchaliśmy relacji ludzi, którzy w latach hitlerowskiej okupacji bronili swoich miast i wsi, a potem odbudowywali zniszczony kraj. Obserwowaliśmy wreszcie dzisiejsze życie republiki, chodziliśmy po ulicach, zaglądaliśmy do sklepów, patrzyliśmy co jest, czego nie ma, za jakimi uwarunkowaniami ustawiają się kolejki, a jakie należy można bez trudności...

Światło, kiedy długa kolumna samochodów ciężarowych i wozów pancernych zatrzymała się. Pady komendy. Żołnierze w stalowych hełmach, z bronią automatyczną i granatami zatknęli nam za pasy zaczęli zeskakiwać z pojazdów. Stawiali w dwuszeru, wzdłuż leśnej drogi. Wielu trzymało w rękach bańki z benzyną. Po chwili w milczeniu ruszyli przed siebie. Było mroźno, na polach leżał śnieg.

Przeszli kilkadziesiąt metrów i las zaczął rzednąć. Wyszli na rozległą polanę z chłopskimi zagrodami. Z niektórych komarów oymio. Widocznie gospodynie wa-

Drugim, który wyostał się z ognia był dwunastoletni Anton Baranowski. Chłopiec również biegł w stronę lasu, ale i jego trafiły kule w obie nogi i głowę. Padł ciężko ranny, ale żył.

Trzecim, który przeżył, był gospodarz Józef Kamiński, któremu udało się dobiec do lasu. Gdy faszcyści odjechali, wyszedł z ukrycia i zawiadomił o zbrodni mieszkańców z sąsiedniej wsi.

Do dziś wśród żywych pozostał tylko — Wiktor Żelobkowicz. Jest oficerem Armii Radzieckiej.

Faszcyści dokonali tej zbrodni 22 marca 1943 roku. W tym dniu białoruska wieś Chatyn — położona 60 kilometrów na północ od Mińska — przestała istnieć. Nie została odbudowana po wojnie — nie miał jej kto odbudować. Miejscowość ta nie została jednak wymazana z mapy Białorusi i ludzkiej pamięci. Tu bowiem, po wojnie odsłonięto jeden z najbardziej wstrząsających pomników, upamiętniających tragedię mieszkańców wsi Chatyn i całego narodu białoruskiego w czasie drugiej wojny światowej.

W miejscach, gdzie znajdowały się chłopskie zagrody wznoszą się symboliczne, betonowe konstrukcje domów, z wysokimi, nagimi kolumnami uwieńczonymi dzwonami. Na betonowych konstrukcjach murowane tablice z wrytymi nazwiskami wymordowanych mieszkańców. Niektóre rodziny liczyły po siedmiu-dziewięciu dzieci. Wszystkim zadano okrutną śmierć.



Mińsk — stolica Białoruskiej SRR. Miasto między innymi 16 wyższych uczelni i kilkudziesięciu szkół średnich, 110 instytucji naukowych, siedziba Akademii Nauk BSR. Fot. CA

rzyły strawę dla swoich najbliższych i przygotowywały karmę dla zwierząt.

Żołnierze zaczęli otaczać wieś ciętym kordonem. Zaszczękali psy. Zanim jednak mieszkańcy zorientowali się w niebezpieczeństwie, do poszczególnych domostw wtargnęli ludzie ze znakami „SS” na hełmach. Rozpoczął się sądny dzień. Wyrzucano ludzi z domów, zrywano z łóżek mężczyzn, kobiety, dzieci i starców. Wszystkich zagoniono do największej stodoły. Znalazło się w niej 149 osób, w tym 75 dzieci. Najmłodsze liczyły po kilka miesięcy. Następnie żołnierze obłożyli stodołę siemą, obalili benzyną i podpaliłi. W niebo wzbily się plomienie i przeraźliwy krzyk płonących żywcem ludzi. Równocześnie podpalono wszystkie zabudowania.

Płonący w stodole ludzie rzucili się na zamknięte wrota, które nie wytrzymały naporu: rozwarły się. Kilkaścian żywych pochodził próbowało uciekać do pobliskiego lasu. Ginełi po kole.

Przeżył kilkunalt Witia Żelobkowicz. Jego matka wyrwała się z płonącej stodoły trzymając syna w ramionach. Kule trafiły kobiecie, która padając, w ostatnich sekundach swego życia, zdołała przykryć dziecko swoim ciałem.

Dzwony na strzelnych kominach dzwonią bez przerwy — dniem i nocą. Oby już nigdy więcej wojny, nigdy więcej okrucieństwa i bestialstwa... Nieco z boku wielkie, granitowe, czarne płyty symbolizujące dach stodoły, w której spalono ludzi. Na wzniesieniu ogromna rzeźba mężczyzny trzymającego w ramionach martwe dziecko. Tworzy do tej monumentalnej rzeźby dostarczył artysty Józef Kamiński — ten, który przeżył... Obok na płytach wyrto nazwy wszystkich miejscowości białoruskich, startych przez hitlerowców z powierzchni ziemi. Było ich 619. Ponadto zniszczonych zostało w czasie działań wojennych 8200 innych wsi i 209 miast. Zginął co czwarty obywatel republiki; 2200 tysięcy Białorusinów oddało życie na frontach, w oddziałach partyzanckich, obozach jenieckich i obozach koncentracyjnych...

★

W Mińsku zwiedzamy dziesięciolecie szkołę średnią numer 16. Chłuba tej szkoły, powstała w 1922 roku, jest Muzeum Pamięci. Ileż tu niezwykle ciekawych eksponatów, zarówno z okresu walk o utrzymanie władzy radzieckiej, pierwszych pięciolatek, jak i z czasów ostatniej wojny. Portrety uczniów, którzy oddali życie za Ojczyznę. Ich pamiętniki, medale i odznaczenia nadesłane do szkoły przez rodziny poległych... W jednej z sal eksponaty znalezione przez uczniów na polach bitew toczonych przez Armię Radziecką z hitlerowskimi dywizjami — niemieckie hełmy, maski gazowe, fragmenty broni... Na ścianach wykonane przez młodzież mapy z o-



Fragment twierdzy brzeskiej

znaczonymi miejscowościami, w których toczyły się zaciełe walki z wrogiem, działający oddziały partyzanckie, mapy z wyznaczonymi kierunkami ofensywy armii radzieckiej na Białoruś, zdjęcia z tamtych lat, plenery z danymi statystycznymi, kopie rozkazów słynnych dowódców radzieckich... W kilku szafach kroniki. Spisano w nich przeprowadzone przez pionierów i komunistów rozmowy z bohaterami walki i pracy. Młodzież odwiedzała i odwiedza ich w domach, wypytwała o fakty, wydarzenia, które następnie skrupulatnie notowała. Często do tych zapisów sięgają w czasie lekcji nauczyciele historii.

Zagladamy do klas, gabinetów naukowych, pracowni przedmiotowych... Szkoła jest duża; uczy się w niej ponad tysiąc dziewcząt i chłopców. Uderzają w oczy czystość i porządek. Gabinety lekarskie, identyfikacyjne, duża stołówka, świetlica, biblioteka. Gabinety i pracowni świetnie wyposażone; nauczyciel ma pod ręką wszystkie potrzebne do prowadzenia ćwiczeń i pokazywania. Gabinet językowy, sala gimnastyczna, rozległe boisko i telewizja przenośna. Każda klasa jest połączona ze studium, w którym pełni dyżur nauczyciele i uczniowie. Nauczyciel prowadzi lekcje w każdej chwili może zwrócić się do studia telewizyjnego o informację, odpowiedź otrzymuje poprzez ekran telewizyjny...

W spotkaniu z nami uczestniczy kilkunastu pedagogów z dyrektorką Tamarą Anisimową. Padają pytania. Naszych gospodarzy żywo interesują problemy, które aktualnie rozwiązujemy w oświacie, kwestie związane z reaktywowaniem związków zawodowych, sprawy organizacji młodzieżowych, pracy szkolnych organizacji partyjnych... Nasze z kolei pytania są bardziej szczegółowe:

— Ile nauczycieli pracuje w szkole?
— Mamy 54 nauczycieli zatrudnionych na pełnym etacie.

— Ile spośród nich posiada wyższe wykształcenie?

— Dokładnie 52 pedagogów ma ukończone studia wyższe. Tylko dwójce legitymuje się wykształceniem średnim, ale i oni studiują zaocznie.

— Czy nauczyciele po studiach objęli są doskonałemu zawodowemu?

— Tak, co pięć lat każdy nauczyciel zatrudniony w szkole staje przed komisją kwalifikacyjną.

— Dlaczego młodzież szkolną obowiązują jednakowo mundurowi?

— Taką jest tradycja. Dobra tradycja. Mundurek, granatowy fartuszek z białą bluzką i granatową spódniczką, jest estetyczny, ładny... Poza tym, nikt nie wyróżnia się strojem. To ważne, w szkole bowiem nie może być podziału na tych lepiej i gorzej ubranych.

— Jak procent uczniów należy do organizacji pionierskiej i komunistycznej?

— Wszystkie.

— Jakie wyniki osiągnęła szkoła w roku ubiegłym?

— Ani jeden uczeń nie powiartzał klasy. To nasze największe osiągnięcie.

— Ile mieliście absolwentów w tym roku?

— Było ich 125. Spośród nich 80 zdało egzaminy na wyższe uczelnie, 11 studiuje w wyższych uczelniach wojskowych, 13 uczy się dalej w technikach, 29 w innych

szkołach zawodowych, pozostali pracują i uczą się zaocznie.

— Czy istnieją olimpiady wiedzy, konkursy?

— Jak najbardziej. Każdy uczeń ma szansę stanąć do olimpiady przedmiotowej. Nasi uczniowie dotarli nawet do eliminacji centralnych.

— Wasza szkoła znajduje się w osiedlu mieszkaniowym. Czy utrzymujecie kontakty z przedszkolami?

— Tak. Wiemy doskonale, jakich uczniów przyjmujemy do klasy pierwszej. Osobiste kontakty z przedszkolami naszej dzielnicy utrzymują nauczycielki klas pierwszych. Poza tym każdy przedszkolak ma „dzienniczek”, w którym zapisywane są jego osiągnięcia, braki i słowem do pierwszej klasy przychodzi uczniowie nam znani. Oczywiście, szkoła i nauczyciele utrzymują żywe kontakty z rodzicami uczniów. Mamy komitet rodzicielski, działają komitety klasowe. Szkoła utrzymuje też ścisłe kontakty z pobliskimi zakładami pracy. Często gościmy w szkole robotników, inżynierów, wojskowych na spotkaniach z młodzieżą.

— Czy wszyscy nauczyciele waszej szkoły mają mieszkania?

— Problem mieszkaniowy w Mińsku istnieje. Młody człowiek czeka na mieszkanie średnio 6—7 lat. Ale nauczyciele są pod specjalną troską władz miejskich. Mieszkania mają.

— Ile zarabia nauczyciel?

— Zarobki zależą od wykształcenia, stażu pracy i funkcji. Młody nauczyciel, po studiach, zarabia 160 rubli. Zresztą, niech odpowiedzą sami nauczyciele: — Pracuję pięć lat — zarabiam 180 rubli. — Pracuję dwa lata, otrzymuję 170 rubli.

— Ile zarabia dyrektor?

— Uczę w szkole 28 lat. Otrzymuję 300 rubli.

— Jaką jest średnia zarobków na Białorusi?

— Około 175 rubli.

— Ile uczniów uczy się przeciętnie w klasie?

— U nas średnio 34 uczniów.

— To bardzo dużo.

— Fakt, dlatego dużą wagę przywiązujemy do sposobu prowadzenia lekcji. Wymagamy od uczniów uwagi i skupienia.

— Czy nauczyciele otrzymują dodatkowe wynagrodzenie za tak zwane utrudnienie warunków pracy?

— Nie bardzo rozumiem.

— Powiedzmy, norma uczniów w klasie powinna wynosić 24 uczniów. Jeśli jest ich więcej, czy nauczyciel ma utrudnione warunki pracy i otrzymuje dodatkową zapłatę?

— Nie, taka zasada u nas nie obowiązuje.

— W Polsce, obowiązują. Jest taki zapis w Karcie Nauczyciela.

— U nas takiej Karty nie ma.

Spotkanie trwało dwie godziny. Jedni nauczyciele wychodzili na lekcje, inni, którzy mieli twój okienka, włączali się do dyskusji. Rozmawialiśmy o wielu sprawach. Nasi gospodarze z pasją mówili o tym, że w ciągu 65 lat istnienia Kraju Rad dokonano w każdej dziedzinie gospodarki, kultury i oświaty rzeczy wielkich. W tym miejscu warto poinformować, iż w przedmiotu drugiej wojny światowej dziesięciolecie szkoły średniej kończyło około

15 procent dziewcząt i chłopców, w połowie lat 50-tych około 40 procent, w końcu lat 70-tych około 72 procent, a dzisiaj praktycznie wszyscy młodzi ludzie wступają w dorosłe życie ze zdany egzaminem maturalnym. W roku 1970 około 65 procent pracowników gospodarki społecznej legitymowało się wyższym lub średnim wykształceniem, na początku 1979 roku odsetek ten wzrósł do 80 procent. Obecnie na każde tysiąc osób pracujących, 873 ma wyższe lub średnie wykształcenie, przy czym proporcja ta jest równomierna we wszystkich republikach, co świadczy o likwidacji stniejących w przeszłości różnic w poziomie kultury...

W ZSRR funkcjonuje obecnie 133 200 szkół, w których uczy się 44 miliony uczniów. W 11 700 technikach i liceach zawodowych pobiera naukę 8,3 mln dziewcząt i chłopców. Rokrocznie ze szkół wszystkich typów wychodzi 3,8 miliona absolwentów. Obecnie 99 procent absolwentów ósmych klas kontynuuje naukę w szkołach średnich. Az 97 procent młodzieży kończy te szkoły... Wiele mówi się w ZSRR o szkołach z przedłużonym pobytom, w których organizuje się po lekcjach dla uczniów czas wolny. Tymi szkołami objęto już 11 milionów uczniów. Problem są miejsca w przedszkolach, ale do 1990 roku przedszkola i żłobki przyjmą wszystkich chętnych. Warto podkreślić, iż uczniowie otrzymują bezpłatnie wszystkie podręczniki.

Ważnym zadaniem pracy szkół jest dalsza poprawa jakości nauczania i wychowania dzieci i młodzieży. Decydującymi czynnikami w tej dziedzinie jest doskonałe treści nauczania i wychowania, a także bezustanne podnoszenie kwalifikacji kadr nauczycielskich. W roku szkolnym 1981—82 wprowadzono nowe, udoskonalone programy nauczania wszystkich przedmiotów. W programach tych szczególnie nacisk położono na kształtowanie postaw młodzieży i politęchnizację. W wielu szkołach poddano sprawdzianowi nowe podręczniki historii ZSRR, historii nowożytnej, matematyki. Szkoły postawiono nowe wymagania w zakresie reorientacji zawodowej uczniów, kontynuowane są prace nad rozszerzeniem sieci szkół przyzakładowych.

★

Przejechaliśmy szosami Białorusi ponad 1500 kilometrów. Piękny, zielony kraj lasów i jezior. Ponad 30 procent powierzchni to właśnie lasy. W stolicy — Mińsku zamieszkuje 1560 tysięcy obywateli. Buduje się metro, więc niektóre place rozkopane. W sklepach... Cóż, przyzwyczajeni do naszych wciąż pustawych półek jesteśmy nieco zaskoczeni obfitością dóbr wszelkich. Zdumiewają nas piekarnie. Otóż wypieka się w nich 50 gatunków pieczywa. Sklepy pachną gorącym chlebem! Jest to pieczywo świeże, prosto z pieca, gdyż chleb dowozi się do punktów sprzedaży co dwie godziny. Sklepy, magazyny, domy towarowe otwarte są od godziny osmiej do dwunajdziesiąt i dwudziest drugiej. Również w wolne soboty oraz częściowo w niedziele. Nie ma więc żadnych kłopotów z rozbieniem zakupów.

Sklepy dosłownie zapelnione są różnego rodzaju sprzętem domowym. Można wybierać i przebierać w telewizorach kolorowych i czarno-białych oraz turystycznych, lodówkach, aparatach radiowych, magnetofonach, robotach kuchennych, odkurzacach. W sklepach fotograficznych wszelkiego rodzaju aparaty, teleobiektywy, kasety, taśmy, filmy... Ceny — różne. W sklepach jubilejskich czego dusza zapagnie. Pierścioni złote, łańcuszki, srebra, platyna... Ceny słone! Złoty pierścionek kosztuje od 110 do iluś tam set rubli. Nie na kieszeń turysty!

W tym miejscu kilka słów o polityce cen. W ZSRR państwo dokłada miliardy rubli do towarów konsumpcyjnych i dziecięcych. Od dziesięcioleci nie podnosi się opłat za mieszkanie, gaz, światło, przejazdy środkami lokomocji. Bezpłatne są: służba zdrowia, szkolnictwo. Symbolicznie płaci się za wczasy i zorganizowany wypoczynek sobotnio-niedzielnym. Tanie są bilety do kin i teatrów. Książki i wyroby służące codziennym potrzebom ludności. Podnosi się za to ceny towarów luksusowych — futer, kurtek skórzanych, złotych, koniaków i wódek, samochodów. Taka jest od lat polityka cenowa państwa, która znajduje akceptację społeczeństwa.

Zauważyliśmy wiele towarów z importu: szczególnie kosmetyki i butów. Na rynek coraz bardziej wchodzi firma odzieżowa z Finlandii, Francji, Jugosławii, NRD... Naszych towarów prawie nie widać. Po wód wiadomy.

W sklepach spożywczych obfitość ryb: żywe, mrożone, wędzone, konserwy — słodkowodne i morskie.

Kolejki ustawiają się jedynie wtedy, kiedy do sklepu przywozi się lepsze gatunki mięsa i wędlin.

Ktoś może powiedzieć: zbyt wiele w tym opisie optymizmu. Nic na to nie poradzę. Chodziłem po sklepach, widziałem na własne oczy.

Oczywiście, wiele towarów — szczególnie tekstylnych i odzieżowych — nie dorównuje zachodnim. O tym pisze się zresztą w prasie, mówi w radiu i telewizji. I co ważne — to pisanie i mówienie odnosi skutek. Widać to z każdym rokiem po prostu na ulicy, która jest bardziej elegancka.

Do zrobienia jest wiele. Szczególnie w rolnictwie. Wydajność z hektara na Białorusi jest wciąż za niska. W tym roku — niekorzystnym zresztą — średnia plonów czterech zbóż nie przekroczyła 20 kwintali z hektara. Te średnia — jak tu się podkreśla wszędzie — trzeba zdecydowanie podnieść. Białoruś w najbliższych latach ma się stać głównym dostawcą mleka i mięsa dla całego Związku Radzieckiego i rzecz w tym, ażeby te plany zrealizować.

★

Z Mińska do Lenino jedziemy szosą moskiewską sześć godzin. Pogoda — chyba taka jak wtedy, w październiku 1943 roku. Wilgotno, pada śnieg z deszczem, zimno, choć nie mroźno.

Mierzeja taka sama jak w tamtych dniach. Bagnista, w niektórych miejscach rozlana szeroko.

Stoiśmy nad jej brzegiem. Stąd podrywały się do ataku polskie kompanie i Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Przekraczali rzekę w nawałe artyleryjskie ognie nieprzyjaciela. Być może, w niektórych miejscach biegli po lodzie; owego bowiem ranka, 12 października, mroź dochoził do trzynastu stopni.

Daleko na horyzoncie widać dachy węg Tregubowa. Mieli pod górę...

Tam, gdzie padło ich najwięcej, pod wzgórzem 215,5 stoi dziś pomnik-mauzoleum bohaterstwa broni żołnierza polskiego i radzieckiego. Składamy wieńce. W milczeniu schylamy głowy.

Potem spacer po Lenino. Główna ulica nosi imię Tadeusza Kościuszki. Również szkoła nosi imię naszego bohatera. W Domu Kultury oglądam wystawę fotograficzną poświęconą ludowemu Wojsku Polskiemu.

— Wy z Polski? — pyta brzdąc, oglądający foty.

— Z Polski — odpowiadam.

— Moja druga pionierska nosi imię Tadeusza Kościuszki.

— A wież kto to był?

— Jasne. Bohater narodowy Polaków.

Jego imię nosiła dywizja, która tu u nas walczyła z faszystami.

★

Brześć. Dziś 200-tysięczne miasto z rozwiniętym przemysłem elektrycznym, elektronicznym i maszynowym. Jest to 30 dziesięciolecie szkół średnich, technikum kolejowych i pielęgniarskie, Wyższa Szkoła Pedagogiczna i Wyższa Szkoła Inżynierów Budownictwa, szereg instytucji naukowych.

Każdy, kto tu przyjeżdża, kieruje kroki ku twierdzy. Synnele twierdzy brzeskiej zbudowanej w ubiegłym stuleciu, położonej na czterech wspaniałych otoczonych wodami rzeki Bug i rzeki Muchawiec.

Według planu „Barbarossa” twierdza miała być zdobytą w ciągu 8 godzin. Dokonał tego miała doborowa 45 dywizja hitlerowska, w skład której wchodziło 17 tysięcy żołnierzy, setki dział, czołgi.

Atak rozpoczął się 22 czerwca 1941 roku o godzinie 3.55. Obrócy nie poddawali się. Odpierali ataki przez miesiąc, dodając otuchy wojskom walczącym na wszystkich frontach.

Dziś twierdza stanowi pomnik sławy i chwały żołnierza radzieckiego walczącego z najeźdźcą. Znaczne fragmenty twierdzy pozostały w stanie z okresu wojny. Na grubych murach z czerwonej cegły tysiące śladów po pociskach artyleryjskich i bombach. Wypalone i wysadzone w powietrze forty i kazamaty, wypalony i zburzony kościół w centrum twierdzy, o który toczyły się zaciełe boje.

W bryłach koszarach, w których stacjonowało około czterech tysięcy żołnierzy, znajduje się muzeum. Zgromadzone w nim pamiątki po obrońcach, pogruchotana broń znaleziona po wojnie w ruinach, osobiste sprzęt żołnierzy, ich legitymacje, odznaczenia, resztki mundurów, żardzewiejące zegarki, manierki, fragmenty murów, na których pozostały napisy obrońców: „Umieram, ale nie poddam się”.

Po południu spotkanie w Domu Przyjaźni. Przyszli na nie działacze Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej; literaci, tłumacze literatury polskiej na język białoruski. Oglądamy tłumaczenia dzieł Adama Mickiewicza, Słowackiego, tłumaczone na język białoruski książki Jarosława Iwaszkiewicza, Władysława Broniewskiego, Juliana Tuwima... Mówimy o wzajemnych kontaktach ludzi, o potrzebie lepszego poznawania się, choć znamy się dobrze.

GDZIE JEST „GŁOS”?

Z wielkim ubolewaniem muszę stwierdzić, że w moim środowisku jest za mało egzemplarzy „Głosu Nauczycielskiego” rozprowadzanych przez „Ruch”. Tak jest od początku tego roku i trwa do dzisiaj, choć tygodnik zdrożał do 15 złotych. Gdybym nie znalazł obcióske pani z kiosku „Ruchu”, po prostu zostałbym pozbawiony swojego tygodnika. Dlaczego tak się dzieje?

W moim mieście Międzyrzecz w województwie gorzowskim znajduje się pięć szkół podstawowych jest Zespół Szkół Liceum Ogólnokształcącego, Liceum Medyczne, Technikum Ekonomiczne, Liceum Medycyny, jest wiele innych jeszcze szkół, w których jest zatrudnionych kilkuset nauczycieli. Wszyscy oni — jak wiem — chcieliby czytać „Głos Nauczycielski”, ale pisma po prostu nie ma!

„Głos Nauczycielski” drukuje obecnie wiele niezwykle interesujących artykułów, publikuje nowe zarządzenia do Karty Nauczyciela, „Zeszyty Historyczne”, programy resortu oświaty i wychowania, które każdy nauczyciel powinien znać.

Dlatego więc właśnie w tym okresie nie zwiększa się nakładu „Głosu Nauczycielskiego”?

Poza tym, jest w „Głosie” niezwykle interesująca i potrzebna pozycja „Pytaj — odpowiedź”. Te rubryki czyta każdy nauczyciel. Przynajmniej powinien czytać. Coż z tego, kiedy „Głosu” brak. Mój zdaniem (i nie tylko „Głos” dla każdego nauczyciela jest w tej chwili również podręcznym kodeksem pracy. Na czasie informuje o aktualnej sytuacji w szkolnictwie i całej oświacie. Zamieszcza bardzo interesujące dyskusje i wypowiedzi oraz raporty terenowe.

Też to pismo musi być w każdego nauczyciela!

Dlatego uważam, że należy szybko podnieść nakład pisma, jak również dać możliwość prenumeraty czytelnikom i nie tylko nauczycielom.

Moim zdaniem „Głos” powinni czytać i rodzice dzieci uczących się w szkole!

Na zakończenie mam do redakcji jedną wielką prośbę: Proszę o nadesłanie pod moim adresem jednego egzemplarza „Głosu Nauczycielskiego” z 22 sierpnia br.

KAZIMIERZ KULAS
Międzyrzecz

OD REDAKCJI:

Drogi Czytelniku! Dziękujemy za ten alarmujący list. Ostatnio, rzeczywiście i my nie widzimy „Głosu Nauczycielskiego” w kioskach „Ruchu”. Nawet w Warszawie.

Według danych, które otrzymaliśmy od naszego wydawcy, około 48 tys. egzemplarzy tygodnika rozchodzi się w stałej prenumeracie. Świadczy to o tym, że przynajmniej jeden bądź dwa egzemplarze „Głosu Nauczycielskiego” są prenumerowane przez szkoły. Naszym zdaniem, jest to jednak prenumerata zdecydowanie za niska. Prawdę mówiąc, ten jeden egzemplarz pisma, który dochodzi do szkoły jest czytany przede wszystkim przez dyrektora bądź jego zastępcę, a potem wędruje do biblioteki szkolnej bądź do biurka dyrektora. Pozostali nauczyciele mogą więc czytać „Głos” w bibliotece albo wypożyczać od swego zwierzchnika. W praktyce na czytanie w bibliotece nie zawsze jest czas, a wypożyczać od dyrektora nie wypada. Uważamy więc, że każda szkoła powinna zaprenumerować na rok przysyłać co najmniej 3—5 egzemplarzy „Głosu Nauczycielskiego”.

skiego” dla indywidualnych potrzeb nauczycieli i do biblioteki. Ta liczba egzemplarzy — naszym zdaniem — byłaby w miarę wystarczająca. Sprawa ta jest pilna i realna. Po pierwsze, począwszy od przyszłego roku musimy nasze kosztować będzie tylko 10 zł. Po drugie, przywrócona została prenumerata na nasz tygodnik w nieograniczonych ilościach.

Równocześnie jednak prosimy naszego wydawcę, aby skrupulatnie wnikał w problemy związane z kolportażem „Głosu Nauczycielskiego”, ażeby dobrze orientował się w potrzebach środowiska nauczycielskiego i nie tylko na nasz tygodnik. Ostatnio wytworzyła się taka sytuacja, iż nakład nasz został częściowo ograniczony przez „Ruch” z prostej przyczyny: po prostu, nie wszystkich egzemplarzy „Głosu Nauczycielskiego” będące w dyspozycji „Ruchu” zostały sprzedane. Z około 22 tys. nakładu, który przeznaczony był do kiosków „Ruch” sprzedawał w praktyce około 12—16 tys. egz. Był więc zwrot.

Dane te dotyczą czerwca, lipca i sierpnia. Naszym zdaniem, te dane nie odzwierciedlają jednak rzeczywistego zapotrzebowania na nasze pismo. Wiadomo — okres letni to okres wakacji nauczycielskich. Tęcza jasna, w tym porywie naszego tygodnika spada. Teraz jednak następuje znowu tzw. szczyt czytelnictwa i nakład naszego pisma powinien wrastać sukcesywnie do końca n. j. Takie są prawa rynku. Zatem prosimy wydawcę o wzięcie pod uwagę opinii naszego Czytelnika i redakcji.

Przy okazji jeszcze raz podajemy warunki prenumeraty „Głosu Nauczycielskiego” w roku 1983.

● Prenumeratę indywidualną mieszkańcy w miejscowościach, w których nie ma oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch” i za wyceną prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli. Ci zaś, którzy mieszkają w miastach — siedzibach oddziałów RSW, opłacają prenumeratę jedynie w urzędach pocztowych.

Instytucje i zakłady pracy ze wsi i miejscowości, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę tak jak prenumeratę indywidualną. Jeżeli siedziba instytucji jest miasto wojewódzkie lub miasto, w którym znajduje się oddział RSW, prenumeratę zamawia się w oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Opłatę za prenumeratę wnosi się przy użyciu „blankietu wpłat” na rachunek bankowy Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie, ul. Towarowa 28, NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11.

Dokonując wpłaty, podać należy nazwę i numer indeksu „GŁOS NAUCZYCIELSKI” nr indeksu 35923.

Cena prenumeraty kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł.

● Termin przyjmowania opłat za prenumeratę upływa 25 listopada br. (ZP)

★

Dodatkowo informujemy, że w urzędach pocztowych znajdujących się w miastach stanowiących siedzibę oddziałów RSW znajdują się — oprócz „Informatora o cenach prasy polskiej na rok 1983” — również plansze informacyjne, na jakie konta bankowe należy przekazywać należność za prenumeratę.

kolegów, którzy mają telefony? Czy tak być powinno?

Czytelnik z Zabrza

MURZYN

OCENA OCENIE NIERÓWNA

FABIAN WALIGÓRSKI
Koni

W projekcie akcentuje się mocno, że w szkole powinna istnieć „...dobra atmosfera i wzajemne zaufanie między nauczycielami a uczniami – zyczliwość i szacunek, sprawiedliwość i obiektywizm, wysokie wymagania i optymizm pedagogiczny”. A zatem nauczyciel powinien być sprawliwy i obiektywny w ocenianiu ucznia jako

W mojej szkole rozwinięto współzawo

Ogłoszone obecnie „Główne kierunki i zadania pracy wychowawczej z dziećmi i młodzieżą szkolną”, dzięki swojej otwartości, prostocie sformułowanych zadań, jasności treści i całościowemu ujęciu — dają szansę wypracowania kierunków działania w takim kształcie, że będą one odpowiada-

Tradycję tę — rodzącą się i już istniejącą — trzeba upowszechniać i pielęgnować, gdyż składają się na nią przykłady z ży-

Fot. Cz. Górski

me. Z tych spotkań wychowawcy wynoszą nowe siły do dalszej pracy i tak być po-

TADEUSZ PETER
Ostróda

TADEUSZ PETER
Ostróda

ROZDROŻA I SZANSE WYCHOWANIA

STANISŁAW KAWULA

KOCHANIUTKA, JA WAM NIE BĘDĘ PRZESZKADZAŁ...

I rzeczywiście nie przeszkadza. Był w szkole jeden raz. Przy okazji wypłaty. Wtedy to grono miało okazję po raz pierwszy zobaczyć swego nowego szefa. I jak do 15.X — ostatni. Specjalnie też za nim nie tęsknią. Na miejscu szefa wszak mają.

A nowy? No cóż, figuruje na liście płac.

Faktycznie szkoła ma dziś dwóch dyrektorów. Jeden — dyrektor formalny — działa w charakterze zjawy, materializuje się w dniu wypłaty. Dodajmy funkcjonuje tak na tej uciążliwej posadzie za bagatelną sumę 13 tysięcy 600 polskich złotych.

Dyrektor drugi — dawny, obecnie nieformalny — niczego i nikogo nie udaje, tylko dzień w dzień wspólnie z kolegami wypełnia obowiązki, które przyjął dobrowolnie i społecznie, choć w ubiegłym roku na wniosek inspektora otrzymywał za nie 1200-złotowy dodatek. Pracuje więc teraz formalnie rzecz biorąc, nielegalnie, ale za to czuje się odpowiedzialny i — co ważniejsze — potrzebny.

Sytuacja jest więc taka, że szkoła ma tylko dwóch dyrektorów i aż 36 uczniów. Tak właśnie jest, proporcji nie pomyliłam, choć może to kogoś dziwić. Dobrze, że nie jest odwrotnie: na 2 uczniów...

Dla rady pedagogicznej Szkoły Podstawowej nr 17 Państwowego Zakładu Ognisk Wychowawczych w Świdrze sprawa jest co najmniej szokująca. Jakże to bez nas o nas? I stan wojenny nie może być usprawiedliwieniem dla tak dowolnego, delikatnie mówiąc, poczynania sobie władzy — nawet jeśli ta władza nosi majestat inspektora oświaty i wychowania miasta Otwocka. Co prawda uprawnienia decyzyjne rad pedagogicznych są ograniczone, ale obowiązek choćby konsultowania z nauczycielami decyzji żywo dotykających ich pracy zawieszony nie został. Tak myśli rada i na nowego szefa zgody nie wyraża. Co prawda nikt jego zdanie też i nie pyta, ale mimo wszystko żywi nadzieję, że ktoś wreszcie odwoła się do szarych komórek i rozsądnie, po ludzku, rozważy sprawę, a przynajmniej ją przekonsultuje.

Właśnie tu konsultacja była wyjątkowo potrzebna, bowiem nie jest to szkoła zwyczajna, jakich wiele w każdym zakątku kraju. I to nie tylko dlatego, że ma charakter szkoły specjalnej. Prowadzony w niej eksperyment pedagogiczny zapoczątkowany został jeszcze w ognisku „Starówka”. Szkoła powstała dla dzieci, których nie chciały szkoły „normalne”, nie chciały, bo nie dawały sobie z nimi rady — „ze względu na trudności wychowawcze i wynikające z nich opóźnienia w realizacji programów dydaktycznych”. Dzieci te trzeba otoczyć specjalną, w szczególności przemysłową opieką. Obecnie w trzech klasach, po dwunastu w każdej, uczy się trzydziestu sześciu właśnie takich „wybranych” z innych placówek chłopców.

Szkoła jest oczkiem w głowie całego zespołu pracowników ogniska „Świder”. Wiele sobie po stosowanej tu specjalnej for-

mie pracy wychowawczej obiecują; mają nadzieję, że dzięki niej łatwiej uda im się przywrócić te dzieci społeczeństwu. Założyli sobie bowiem, że likwidacja agresji fizycznej i psychicznej wychowanków poprzez dotarcie do jej przyczyn, pomoże pozytywnie nastawić dzieci do pracy w szkole. No i teraz obserwują, na ile ich praca wychowawcza w ognisku pomaga zlikwidować u podopiecznych agresję i czy to ma jakieś odzwierciedlenie w pracy szkoły. W ubiegłym roku pierwsze pozytywne wyniki dały się już zaobserwować, choć na jakieś uogólniające oceny jeszcze o wiele za wcześnie.

Sama szkoła podlega otwockiemu Wydziałowi Oświaty, natomiast ognisko „Świder” — bezpośrednio Ministerstwu Oświaty i Wychowania. Podobnie jest z nauczycielami, niektórzy zatrudniani są przez Wydział Oświaty na pełnych etatach, inni, pracując w różnych szkołach, mają tu tylko godziny, uczy też część wychowawców ogniska, zatrudnionych na etatach PZOW.

Z tego rozdwojonego podporządkowania — nie wątpię, że jest ono zgodne ze wszystkimi możliwymi przepisami — wynika wiele nieporozumień. Między innymi ostatnie, które tak mocno zbulwersowało cały zespół ogniska.

Otóż do tej pory funkcję dyrektora ogniskowej szkoły pełnił Piotr Klem, zastępca kierownika ogniska „Świder”, dr Bogumiły Bukowskiej. A na dobrą sprawę pełnili ją wspólnie, razem hospitując zajęcia, układając plany, organizując szkolne pomieszczenia. Kolega Piotr, będąc etatowym pracownikiem PZOW, dodatkową funkcję chciał sprawować w ramach tego właśnie etatu, do nikogo o nic więcej nie zgłaszając pretensji. Sądził oboje, chyba słusznie, że szkoła wyrosła z ogniska, powinna żyć z nim w idealnej symbiozie, a ponieważ pracy organizacyjnej nie ma w niej zbyt wiele, taki układ kierowniczy będzie korzystny dla wszystkich, zwłaszcza dla wychowanków, których dyrektor — wychowawca ma non stop w bezpośrednim polu widzenia. Gwoli prawdzie dodać należy, że władze oświatowe w ubiegłym roku proponowały dyrektorowi Klemowi przejście na pełny etat Wydziału Oświaty, na co on zgody nie wyraził, czując się silnie związany z ogniskiem. Także emocjonalnie, bowiem sam jest jego wychowankiem, a od 15 lat, mając pełne wyższe wykształcenie pedagogiczne, pracuje w nim jako wychowawca. Po prostu nie widzi potrzeby przechodzenia na etat kuratorski, skoro swobodnie może pełnić tę funkcję społecznie.

Na początku września dotarła pierwsza wiadomość, że przychodzi nowy dyrektor. Zlekceważyli ją, nikt bowiem z nimi wcześniej nie rozmawiał. Sądził też, jak się później okazało, naiwnie, że przedsierniowe czasy przynoszenia szefa w teczce to definitywnie zamknięty rozdział naszej historii.

Dyrektor Klem umowę miał do końca sierpnia. 29 tegoż miesiąca udał się do otwockiego inspektora — ob. Franciszka Solaka i usłyszał, że ten co prawda nosił się z zamiarem skierowania do ogniskowej szkoły dyrektora na pełny etat, ale kandydat zrezygnował z propozycji i pan inspektor proponuje (ustnie), by Piotr nadal na tych samych warunkach, co w roku ubiegłym, zajmował się kierowaniem szkołą. Pan Piotr uwierzył, że skoro inspektor mówi, to tak już będzie i spokojnie wrócił do ogniska.

Alisi bodajże 16 września przychodzi do ogniska inspektor z panem M. i oświadcza zdumionemu kierownictwu, że oto: „Przepraszam pana, panie Piotrze, ale przyprowadziłem wam nowego dyrektora do szkoły (właśnie pana M.)”. Na takie dictum dr Bukowska z miejsca ostro zareagowała, protestując tak przeciw formie (nikt ani z nią, ani z nikim z rady pedagogicznej nie konsultował tej sprawy), jak i treści — sami sobie świetnie dają radę i nikt ekstra do spraw organizacyjnych potrzebny im nie jest. Mimo protestów, decyzja zapadła. Kolega M. od 1 września został zatrudniony na dyrektorskiej posadzie. Z czym oni z kolei zgodzić się nie mogą.

Wspólnie więc z dyr. Marią Łopatkową ze „Starówki” udali się do stołecznego kuratora. W odpowiedzi na swoją argumentację usłyszeli, że „nie zdarzyło się, aby w tym roku kierownikom udzielono zezwolenia na dodatkową pracę. My musimy mieć tam własnego człowieka”. A oni są, przepraszam, czy? I czy w takiej sprawie, gdy chodzi o ciągłość pracy wychowawczej, o dobro dzieci wystarczająco przez życie skrzywdzonych, można się zastanawiać nad słowozwrotem „swoim” czy „cudzym”? Bowiem Piotr, zdaniem władz, to cudzy, gdyż jest na etacie PZOW i uparł się pracować społecznie. A przecież — wykonywano — można stworzyć dodatkowy, choć diabłu na pociechę potrzebny, etat za jakieś tam kilkanaście tysięcy, które to fundusze oświata ma w nadmiarze i może sobie nimi beztrudno szafować.

Ale strona finansowa w całej tej pospolitej skądinąd historii jest zupełnie drugorzędna. Choć, oczywiście, w ten sposób władze skutecznie oduczają ludzi chęci do społecznego wysiłku, skoro z uporem godnym lepszej sprawy chcą zafundować ognisku nowego dyrektora, który będzie siedział i liczył muchy na suficie, o ile w ogóle będzie miał gdzie usiąść, bo już dla szkoły wygospodarowano ostatnie wolne pomieszczenia. Poza tym wysoce demoralizujący jest układ, gdy dyrektor szkoły nudzi się, a nauczyciele ciężko pracują. To jest zupełnie nie do przyjęcia — tak sądzi przynajmniej kierowniczka ogniska, dr Bukowska, której nagle zaczyna się chwiać tak dobrze rokujący eksperyment prowadzenia szkoły w ognisku.

Nie protestowałby może tak ostro, gdyby nie fakt, że nowy dyrektor nigdy nie wspólnego z tego typu pracą nie miał, no

i że za dwa lata... wybiera się na emeryturę. Zresztą on sam wcale tego nie ukrywa, że chce tylko przeczekać. „Kochaniutka, ja wam nie będę przeszkadzał” — oświadczył. Jak do tej pory konsekwentnie swoje zobowiązanie wypełnia.

Pan M. musi gdzieś dotrzeć do emerytury — to oczywiste. Kadrowy problem otwockiego inspektora musi być rozwiązany. Ale czy jednak nie odebędzie się to zbyt dużym kosztem jednej i drugiej strony? Przecież tu chodzi o konkretną robotę. W tego typu szkole mogą bowiem z pożytkiem pracować osoby, które są związane wychowawczo z ogniskiem od rana do wieczora, osoby znające specyfikę pracy ognisk. Żeby tu zacząć działać na serio i mieć coś naprawdę do powiedzenia, potrzeba najpierw około dwóch lat wnikliwej obserwacji środowiskowych problemów poszczególnych wychowanków. Iego się nie da załatwić w ciągu dwóch ani, ani nawet miesiąca. Czy więc człowiek, który ma dwa lata do emerytury, będzie tak naprawdę szczerze zainteresowany tym, o co tu naprawdę chodzi? A jeśli nie będzie, to wtedy cały eksperyment diabli wezmą i szkoda wysiłku. Kierownikiem takiej szkoły powinna być osoba, która miała jakikolwiek kontakt z narodziłymi tego eksperymentu, brała udział w jego koncepcyjnym opracowaniu, zwłaszcza że placówka jest dopiero na „łożu śmierci”. Nie może sobie pozwolić na pełnienie funkcji przeciwności.

Trudno mieć pretensje do pana M. Być może, nie ma on wyboru, pracować gdzieś musi, przyjąć więc to, co mu zaproponowano. Ale jednocześnie trudno nie mieć pretensji do otwockiego inspektora, który sprawy kadrowe załatwia automatycznie i autokratycznie, nie zapytawszy nawet zainteresowanych o zdanie. On im pomógł w ubiegłym roku, więc oni muszą mu pomóc teraz... Całe jego zainteresowanie światowską placówką kończy się właśnie na ulokowaniu w niej nowego dyrektora, bowiem mimo licznych zaproszeń w szkole tej pojawił się dopiero jako osoba anonimowa, nie wie więc jak i w jakich warunkach ona pracuje i czy w ogóle pracuje.

warto dodać, że niektórzy zatrudnieni, a właściwie nie zatrudnieni nauczyciele, odesłali umowy o pracę w połowie września i tylko na miesiąc, po czym pierwszego października zawiadomiono ich telefonicznie, że umowy przedłuża się um o następny miesiąc. Zastanawiająca to forma nawiązywania stosunku pracy z nauczycielami. Nie uosć, że już po zakończeniu roku służbowego, bo po 1 września, to jeszcze na dodatek tylko na miesiąc.

Zwyczajnie nieludzkie wydaje mi się też kierowanie człowieka przed emeryturą tam, gdzie jest niepotrzebny i dlatego niechciany. Przecież on powinien się znaleźć w zespole, który go będzie akceptował za jego przydatność, aby mógł mieć poczucie własnej wartości, nie tylko na tysiące złotych przeliczanej.

Należałoby chyba inaczej, niż to uczyniono, uszanować jego długoletnią pracę dla oświaty, uszanować go jako człowieka i nie stawiać w poniżającej jego godność sytuacji konfliktowej — na dwa lata przed odejściem na zasłużony odpoczynek.

„Kochaniutka, ja wam nie będę przeszkadzał...” zabrzmiało tonem próśby o pobłażanie (?), tonem nie zamierzonego oskarżenia warunków, w których człowiek ten czuje się może dosyć, jak na nasz stan kryzysowy, drogi, ale jednak zawadzaającym przedmiotem.

HALINA SZYMCHAK

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

KOMU DODATEK SPECJALISTYCZNY

Zgadza się z kolegą dr. Andrzejem Dębowski, autorem artykułu „Dodatek specjalistyczny — za co i komu?”, że wprowadzenie tego rodzaju dodatków stwarza wielką szansę dla całego systemu dokształcania nauczycieli. Nie podzielam jednak poglądu autora, że do odbycia studiów podyplomowych, różnego rodzaju kursów itp. kierowani byli zazwyczaj nauczyciele nie należący do czołówki. Zdaniem A. Dębowskiego to oni „ci najgorsi, ci którym kazano się doskonalić” dysponować będą wszystkimi niezbędnymi podkładkami, aby otrzymać wspomniany dodatek”.

Nie wiem, dlaczego pracownik ODN z Zielonej Góry w taki sposób streścił cały wielki problem podyplomowego kształcenia nauczycieli? Nieświadomość to, brak znajomości zagadnienia czy złośliwość?

W lutym 1981 roku ukończyłem (z wynikiem: bardzo dobrym) dwusemestralne studium pedagogiczne w Krakowie. Nie wiedziałem wówczas, że może to kiedyś mieć jakikolwiek wpływ na finansowy awans. Nikt mnie również na studia podyplomowe w Krakowie nie przymuszał, nie namawiał i nie kierował. Po prostu doszedłem po latach pracy do wniosku, że po ukończeniu (w początku lat sześćdziesiątych) studiów na uniwersytecie, na-

szła pora, aby poszerzyć swoje wiadomości z przedmiotu, którego ucze, uaktualnić zdobytą na studiach wiedzę, podyskutować z innymi kolegami z całej Polski o ich metodach pracy, odnowić znajomości z pracownikami naukowymi, poszerzać znowu w uczelnianej bibliotece, na nowo odetchnąć zapomnianą już atmosferą wyższej uczelni.

Oczywiście otrzymałem wówczas formalne skierowanie na te studia z kuratorium oraz zgodę dyrekcji szkoły i inspektora, ale podjąłem naukę nie na zasadzie przymusu. Zresztą tylko dzięki życzliwemu stosunkowi dyrekcji szkoły, w której ucze, mogłem bez większych przeszkód zrealizować do końca swoje zamierzenia.

O wielkich osobistych wyrzeczeniach, o trudach podróży, o problemach z zakwaterowaniem w czasie sesji, o niebagatelnych kosztach, o innych niedogodnościach nie muszę chyba wspominać, bo są one dobrze znane każdemu, kto zaocznie studiując dojeżdżał kilkaset kilometrów do uczelni.

Ileż to razy słuchacze studiów podyplomowych mogli się spotkać z oznakami zdziwienia ze strony innych kolegów i usłyszeć ironiczne stwierdzenie: „... po co wam to? Za dużo macie czasu i pieniędzy?” Tak był traktowani „podyplomowcy”, o których nie wiadomo było co myśleć, ot jacyś... entuzjaści. Uważam zatem, że należy teraz wziąć pod uwagę, przy przyznawaniu dodatków specjalistycznych, tych właśnie nauczycieli, którzy uzyskali świadectwo ukończenia studiów podyplomo-

wych na wyższych uczelniach, ponieważ zdobyli w ten sposób większy zasób wiedzy i umiejętności zawodowych.

Dr A. Dębowski przeciwny jest też przymusowemu uczestnictwu nauczycieli w rocznych czy dłuższych studiach podyplomowych, zaleca raczej „rzeczywiście studiowanie”, upoważniające później do egzaminu kwalifikacyjnego. Propozycję wprowadzenia przez ODN jakichkolwiek „egzaminów kwalifikacyjnych” dla nauczycieli mających już przecież pełne magisterskie wykształcenie pedagogiczne — uważam za

chybioną. Nie chodzi przecież o stworzenie dodatkowej fikcji, od której uzależnić się będzie otrzymanie dodatku.

Sprawę dodatków specjalistycznych należy wreszcie potraktować poważnie. Potrzebne są jasno sprecyzowane kryteria. Dodatki powinny rzeczywiście stanowić wyraźny czynnik motywacyjny w systemie płacowym w szkolnictwie. Stać się formą awansu zawodowego, a nie źródłem zawiści lub żalu.

WIESŁAW CZERMAK
Lidzbark Warmiński

A MOŻE KOOPERACJA?

Chciałbym na wstępie zacytować wypowiedź J. Kozielskiego z książki „O godności człowieka” (1977, „Czytelnik”): „Jestem głęboko przekonany, że jeśli chcemy, aby źródłem godności współczesnego człowieka stały się działania altruistyczne i społeczne, musimy osłabić ducha rywalizacji w instytucjach naukowych, w urzędzie czy w szkole, musimy wychowywać ludzi, dla których ważniejszy jest motyw współpracy niż motyw rywalizacji, którzy uparcie walczą nie tyle o to, aby „być lepszym”, lecz o to, aby „być dobrym”. Nie są to hasła bez pokrycia. We współczesnej szkole szwedzkiej zredukowano do minimum rywalizację oraz konkurencję między uczniami, co wybitnie wpłynęło na wzrost współpracy i rozwój uczuć społecznych młodzieży”. Z wypowiedzi tej wynika hipoteza: zmniejszenie rywalizacji i tworzenie sytuacji wymagających współdziałania wytworzą pozytywną atmosferę w klasie. Zbadałem atmosferę w klasach trzecich jednej ze szkół średnich. Wyniki były zaskakujące: 50 proc. młodzieży oceniało atmosferę w swoich klasach jako złą i źle się w nich czuło. Rozkład niezadowolonych w poszczególnych klasach był różny, najmniej wynosił 24 proc. W jednej z klas

przez cały rok szkolny podejmowano działania tworzące sytuacje wymagające kooperacji. Stwarzano je podczas sprzątania szkoły, na dyskotekach, w warunkach pomocy udzielanej w trudnościach życiowych niektórym uczniom. Bardzo dużo takich sytuacji było podczas wycieczek. Zachowywanie się uczniów w różnych sytuacjach było omawiane i oceniane. Po roku została zbadana atmosfera w klasie. Tylko trzy osoby oceniły ją jako pośrednią; nie było osoby, która by oceniła atmosferę w klasie jako złą.

Zdaje sobie sprawę z tego, że z metodologicznego punktu widzenia nie można tego procesu nazwać eksperymentem. Dla mnie jednak te wyniki są potwierdzeniem hipotezy wynikającej z wypowiedzi J. Kozielskiego. S. Gerstman w książce „Psychologiczne podstawy oddziaływań wychowawczych” (1932, „Nasza Księgarnia”) stawia taki postulat przed szkołą: aby do szkoły się nie chodziło, ale żeby w szkole się żyło. Może postawienie na kooperację jest jedną z dróg wiodących do tego celu?

EDMUND JURCZENKO
Wrocław

ni stwierdzono w 3,9 proc. kontrolowanych szkół, a 15,2 proc. placówek ma ze szatnią, spośród 24 604 placówek objętych kontrolą — 29,4 proc. nie ma właściwych warunków do prowadzenia dożywiania, z czego 8 proc. prowadzi to dożywianie w złych warunkach. W przedszkolach nie jest lepiej.

W wyniku tych kontroli, stwierdzono: „Mimo znacznej poprawy warunków zdrowotnych szkół, osiągniętej w latach 1976—80, występują jednak w tym zakresie nadal spore braki”.

Trudno ustalić, jaką poprawę uważać można za „znaczną”, bowiem nie podaje się konkretnych liczb, a ujawnione mankamenty wskazują, że braki te są niemałe. W latach 1976—80 Ministerstwo Oświaty i Wychowania przygotowało 31 nowych projektów przedszkoli, szkół podstawowych (segmenty) i 1 projekt internatu. W roku 1981 przekazano do realizacji następne 2 projekty przedszkoli, 3 żłobków-przedszkoli, 2 — sal sportowych. Jednak zaledwie 15 proc. nowo zbudowanych w tych latach obiektów oświatowych wzniesionych zostało według wymienionych tu projektów.

W roku 1981 i połowie 1982 sytuacja kształtowała się następująco: we wrześniu bieżącego roku oddano do użytku 208 nowych obiektów oświatowych, w tym 103 przedszkola, 61 szkół podstawowych. Kontynuuje się budowę 164 przedszkoli, 214 szkół podstawowych. Rozpoczęto budowę 220 nowych przedszkoli i 152 szkół podstawowych.

Dyrektor generalny MOiW Alfred Andrys — zapytany: dużo to, czy mało? — ocenił, że w sumie w ostatnim roku zbudowano więcej obiektów niż w roku ubiegłym. Nie jest to jednak zbyt pocieszające, świadczy raczej o tym, jak duże były zaległości z lat poprzednich. Obecny wyz demograficzny też komplikuje sytuację. W sumie więc, mimo postępu, stan ilościowy jest nadal niezadowalający i wiele jest jeszcze do zrobienia, aby można było mówić o rzeczywistej poprawie warunków higieniczno-zdrowotnych w szkołach.

Obecne trudności ekonomiczne nie upoważniają do większego optymizmu. MOiW ustaliło w tej sytuacji pewne priorytety. Wspomaga się finansowo w pierwszej kolejności zaczęte już budowy oraz te, które wznoszone są w czynach społecznych. Przyspiesza się również inwestycje, które zostały przyhamowane w roku ubiegłym, a gdzie warunki nauki są złe. Pieniądze daje się tam, gdzie można coś konkretnego zrobić — bo są wykonawcy, możliwość kupna materiałów itp. Tyle budownictwo.

A CO W ŚRODKU?

„Meblowa” przyszłość szkół też, niestety, na razie nie zapowiada się najlepiej. Różne są tego przyczyny. Z oceny dyrektora Wiesława Krauze wynika, że na przykład producenci robią najpierw tylko jeden rozmiar stolików uczniowskich, a dopiero po jakimś czasie zaczynają wytwarzać inny. Jest to może wygodne dla producenta, ale szkoły w rezultacie dostają meble jednej wysokości. A ponieważ w sprzedaży zawsze jest mebli za mało, bierze się takie, jakie są. Cztery, pięć lat temu nadzieje związane ze stolikiem na śruby (model Kuczmy) przystosowanym do dowolnego podwyższania lub obniżania. Realizacja okazała się jednak niewypałem: w praktyce stoliki te stały się dla nabywcy tylko utrapieniem, bowiem szybko się psuły.

Mimo starań resortu, mimo prób dogadywania się z producentami mebli, poszukiwania lepszych rozwiązań, lepszych wzorów — nie udało się w sposób widoczny poprawić wyposażenia klas w stoliki, ławki, krzesła itp. Uczniowie nadal — może w trochę mniejszym stopniu — narażeni są na skrzywienia kręgosłupów, psucie oczu itp. Świadczy o tym choćby wzrost liczby dzieci kierowanych na gimnastykę korekcyjną.

Wstydlivą sprawą jest brak w szkołach elementarnych urządzeń, takich jak sanitariaty. W wielu placówkach oświatowych nie tylko nie ma umywalk z wodą w kranach, lecz także najwykleszej ubikacji. Jest to sprzeczne z minimalnymi nawet wymogami higieniczno-zdrowotnymi. Takie sytuacje świadczą o niechlujstwie ze strony dyrekcji szkół i kontrolujących je władz oświatowych. Jeśli bowiem brakuje cementu, wapienia, cegieł — można zbudować ubikację z desek. Dyrektor A. Andrys wprawdzie krzywi się na rozwiązania prowizoryczne; uważa, że każdej szkole należy się sanitariaty z prawdziwego zdarzenia. Ale skoro nie można zapewnić ich wszystkim, to lepsze są doraźne rozwiązania — niż żadne.

Również resort oświaty nie jest tu bez winy — dopiero bowiem w bieżącym roku podjął energiczne kroki, by wstydlivie zjawisko zlikwidować. Wiosną bieżącego roku, na naradzie zorganizowanej przez MOiW dla kuratorów i lekarzy wojewódzkich, zapowiedziano kategorycznie, iż do września tego roku każda szkoła musi mieć sanitariaty. Czy nie można było wcześniej postawić takich wymagań przed szkołami?

KROK NAPRZÓD, KROK W TYL...

Drugi pakiet problemów do rozwiązania to higienizacja procesów nauczania, wychowania oraz wypoczynku dzieci i młodzieży. Sięgamy znów do oceny resortu oświaty. Mówi się tam, że prowadzone w latach 1976—80 działania z tego zakresu miały na celu: spowodowanie racjonalnego planowania rozkładu zajęć w układzie dnia, tygodnia i roku szkolnego z uwzględ-

nieniem wymogów higieny nauczania w toku prowadzenia lekcji; właściwą organizacją przerw międzylekcyjnych oraz pracy ucznia w domu; przestrzeganie godzin zajęć pozalekcyjnych itp. W efekcie kontrole wykazały lepszą organizację pracy uczniów i nauczycieli. Dużą uwagę zwracano na rozkłady zajęć lekcyjnych oraz na stosowanie odpowiedniego rytmu cyklu „nauczanie-wypoczynek” z zachowaniem przerw międzylekcyjnych i stworzeniem warunków niezbędnych do usunięcia zmęczenia.

Do tych technicznych optymizmów i zadowoleniem ocen dodano jednak zastrzeżenie, że nie we wszystkich szkołach uzyskano zdecydowaną poprawę. Trudności występowały — co było do przewidzenia — w szkołach przeładowanych. A takich placówek mamy przecież dużo.

Jeśli jednak w czterolecie nastąpiła w tej dziedzinie pewna poprawa, to nie ma ona trwałego charakteru. Znalazło to potwierdzenie w referacie wiceministra J. Czapli na wspomnianej wiosennej naradzie. Minister mówił wówczas, iż zaobserwowano pojawienie się nowego, niepokojącego zjawiska: otóż, przy ustalaniu rozkładów zajęć uwzględniano w wielu szkołach tylko interesy nauczycieli, pomijając interesy zdrowotne uczniów. Zano-

AWF mogą przygotować zbyt małą — jak na potrzeby oświaty — liczbę kandydatów na nauczycieli, a Główny Komitet Kultury Fizycznej i Sportu nie chce zrezygnować z „monopolu”. „Wojna” trwa, a szkoły nie mają fachowców.

Nie dziwnego, że angażuje się nauczycieli niekwalifikowanych i uruchamia dla nich kursy przysposabiające do prowadzenia wf. Problem ten wymaga więc generalnego rozwiązania, może na szczeblu wyższym niż resorty?

Inne „ale” — to nierzadkie jeszcze w szkołach traktowanie wf po macoszemu. Uartym zwyczajem spycha się te lekcje na „szary koniec”, niekiedy odbywają się one po sześciu innych zajęciach, czasem przerywa się je nawet na wolne soboty. Oczywiście, nie przynosi to zamierzonych efektów zdrowotnych, uczniowie nie odpuszczają, nie równoważą zmęczenia.

Inną bolączką szkół jest brak sal gimnastycznych. Szczególnie upośledzone pod tym względem są szkoły na wsi. Niewiele gminnych zbiorczych placówek szczyci się posiadaniem pełnowymiarowych sal, nie mówiąc o takim rarytasie, jak basen. Ćwiczenia gimnastyczne prowadzone są, zwłaszcza jesienią i zimą, w warunkach antyzdrowotnych, w ciasnych korytarzach, bywa, że przy zamkniętych oknach. Podobnie jest w wielu przeładowanych miejskich szkołach.

ZAŚWITAŁA NADZIEJA...

I wreszcie problemy profilaktyki, w tym zwłaszcza uświadamiania w zakresie zasad

szukając odpowiedzi na pytania, przedstawione na wstępie sięgnęłam do źródła: do materiałów związanych z oceną realizacji programu, dokonanej 15 stycznia 1982 r. przez resort oświaty. Z oceną tą zapoznano wiosną bieżącego roku sejmowe komisje zdrowia i kultury fizycznej oraz oświaty i wychowania. Ponadto informację udzielił mi: jedyna w ministerstwie specjalistka do spraw higieny szkolnej i wychowania zdrowotnego — Halina Białas, dyrektor generalny MOiW — Alfred Andrys, dyrektor Departamentu Wychowania i Kultury Fizycznej — Wiesław Krauze, wicedyrektor — Halina Strzala.

W ministerstwie mówi się, że trudno już teraz uznać je za doskonałe; w praktyce z pewnością zostaną jeszcze skorygowane, jednak postawiony został „pierwszy krok”. Program stanowi punkt wyjścia do innego traktowania wychowania zdrowotnego. Można mieć więc nadzieję, że to trzecie z kolei zadanie — wprawdzie nie w latach 1976—80, lecz dopiero teraz — zacznie być solidnie realizowane. Jak program będzie wprowadzony w życie — w dużej mierze zależy zarówno od nauczycieli, dyrektorów jak i wizytatorów. Zapowiedziane jest rychłe wydanie poradnika metodycznego z tego zakresu, a także doszka-

POD RENTGENEM



Fot. Cz. Górski

owano nagminne skracanie przerw z 15 do 5 minut, a także nadmierne obciążanie uczniów pracami domowymi.

Jako przyczynę tych niepokojących zjawisk przedstawiciele resortu podają — skrócenie czasu nauki do 5 dni w tygodniu. Trzeba zauważyć, że nie tylko szkoły i nauczyciele tu zawiniли. Wprowadzenie wszystkich wolnych sobót niosło z sobą ryzyko i należało przewidzieć przynajmniej podstawowe trudności, aby im w porę przeciwdziałać.

Czy pod tym względem cokolwiek uległo poprawie w tym roku szkolnym — wykażą jesienne kontrole. W każdym razie właściwie zorganizowanie i zagospodarowanie czasu pracy i wypoczynku ucznia jest jednym z elementarnych warunków utrzymania go w zdrowiu, nie można więc pozwolić sobie na potknięcia w tej dziedzinie.

Odrębnym zagadnieniem jest sprawa wychowania fizycznego, organizowania dla wszystkich uczniów ćwiczeń międzylekcyjnych oraz gimnastyki korekcyjnej. W zasadzie można zanotować tu pewne osiągnięcia. Ministerstwo Oświaty i Wychowania zwiększyło obowiązkowy wymiar godzin dla wf. Przyniosłoby to zapewne duże korzyści, gdyby nie kilka „ale”.

Więc po pierwsze — w wielu szkołach brakuje specjalistów. Trzeba przyznać, że resort oświaty czynił wiele starań, aby znaleźć jakieś rozwiązanie tej sprawy. Opracowany został, na przykład, program kształcenia „wufowców” w Wyższych Szkołach Pedagogicznych. Nie doszło jednak do jego realizacji, bowiem GKKFIS nie wyraził zgody na takie kształcenie nauczycieli wf, zastrzegając wyłączenie do tego prawo dla swoich uczelni. Niestety,

higieny i wychowania zdrowotnego w szkołach. Od dawna każdy nauczyciel miał obowiązek upowszechniania tej wiedzy wśród uczniów. Obowiązek ten jednak traktowany był przez pedagogów bardzo różnie, raczej na zasadzie: „jeśli starczy czasu”. A że nauczyciel nigdy nie ma go za wiele, stąd też rezultaty były raczej znikome. Brakowało zresztą wskazówek, materiałów — czego uczyć, jak uczyć? We wspomnianej na wstępie ocenie czytamy: mimo iż w wielu szkołach powołano w latach 1976—80 podzespoły do spraw wychowania zdrowotnego, nie udało się uzyskać zadowalających wyników w szerzeniu kultury zdrowotnej wśród uczniów.

W bieżącym roku sytuacja powinna się jednak zmienić. Staraniem Ministerstwa Oświaty i Wychowania opracowane zostały wytyczne programowe do realizacji wychowania zdrowotnego. Dokonał tego zespół pracowników Instytutu Badań nad Młodzieżą, we współpracy z wybitnymi specjalistami z Instytutu Matki i Dziecka, Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, Akademii Wychowania Fizycznego. Wytyczne programowe zawierają wskazania, jak wiązać problematykę dydaktyczną w zakresie zdrowia z działaniami wychowawczo-opiekuńczymi. Co przekazywać uczniom w poszczególnych klasach szkół podstawowych i ponadpodstawowych, by kształtować ich nawyki i przyzwyczajenia higieniczno-zdrowotne, uczyć aktywnego działania na rzecz zdrowia własnego i otoczenia, uczyć zasad korzystania ze świadczeń służby zdrowia, przygotowywać do życia w rodzinie, opieki nad człowiekiem chorym itp.

Wytyczne programowe zostały zatwierdzone przez resort 19 maja bieżącego roku.

lanie nauczycieli w dziedzinie wiedzy o zdrowiu.

★

Reasumując, wypada stwierdzić, że bardzo wiele jest jeszcze do zrobienia w sprawach zdrowotnych w oświacie. Resort określił w bieżącym roku główne kierunki działań, na których szkoły powinny się skoncentrować. Do wykonania „od zaraz” wypunktowano wówczas siedem spraw: szybką poprawę stanu urządzeń sanitarnych w szkołach i innych placówkach oświatowych; zapewnienie w nich czystości i porządku; zwiększenie rygorów w przestrzeganiu higieny osobistej wychowanków; przestrzeganie przez wszystkich nauczycieli, wychowawców i dyrektorów szkół zasad higieny w organizacji pracy uczniów; zapewnienie posiłku w szkole możliwie największej liczbie uczniów, zwłaszcza dojeżdżających; zapewnienie we wszystkich szkołach możliwie dobrze wyposażonych pomieszczeń do pracy lekarzy i pielęgniarek; stworzenie możliwości korzystania z gimnastyki korekcyjnej dzieciom jej potrzebującym.

Nie wolno jednak czekać spokojnie na rezultaty. Na najwyższym szczeblu oświatowym potrzebne są energiczniejsze działania; nietrudno przecież przewidzieć, które problemy nastroją będą trudności w realizacji i którym trzeba poświęcić więcej uwagi w systemie nadzoru i kontroli.

HANNA POLSAKIEWICZ

WARTO PRZECZYTAĆ

JAN MATEJKO
ZNANY
CZY NIEZNANY?

Jest to już trzecie wydanie książki Marii Szypowskiej: „Jan Matejko wszystkim znany” (*). Czy naprawdę wszystkim? Wydaje się, że tytuł jest przekorny, gdyż Matejko, o którym właśnie czytamy, nie jest taki, jakim go pozornie znamy. Jest inny, choć codzienny, pełen troski i walki. Ciągłe zajęty, ciągle w pracy, przejęty wizją swoich dokonanych i przyszłych obrazów, które dopiero miały powstać. To Matejko walczył i, jakże niesłusznie, okrutnie zwalczany, to Matejko trud. To Matejko wizjoner.

Wydawałoby się, dzieło Szypowskiej, oparte na materiale źródłowym pierwszorzędnej wartości i wartości, będzie nuzące. Nic podobnego. Oto mistrz (odważmy się użyć tego określenia, mimo że twórca „Batorego pod Pskowem” go nie cierpia!) staje przed nami w pracy Szypowskiej jako człowiek pełen pasji, pochłonięty bez przerwy swą ideą wskrzeszenia Polski, jeśli nie rzeczywiście, zmartwychpowstałej dla swoich obywateli — to Polski wizji, Polski potężnej swoją tradycją, swoją wielką przeszłością, pełną mocy, potęgi i siły. I rzeczywiście. Matejko w swoim malarskim geniuszu narzucił nam obraz naszej ojczyzny, zorganizował wyobraźnię Polaków, widzących swój wskrzeszony w obrazach kraj, w jego wstrząsających, niezwykłych momentach. Oto przesuwają się przed nami kolejne zdarzenia z dziejów naszej ojczyzny: „Bitwa pod Grunwaldem”, „Held pruski”, „Kazanie Skargi”, „Batory pod Pskowem”, „Śluby Jana Kazimierza”, „Sobieski pod Wiedniem”, „Kościuszko pod Racławicami” i inne. Te zdarzenia utrwaliły się na wieczność w matejkowskich obrazach i żadna inna wizja malarska ich nie zastąpi.

Maria Szypowska w swojej książce prezentuje nam niebiałe dzieje powstawania poszczególnych dzieł wizjonera. Ilekroć to trud, nadludzkiej ciężkiej pracy kosztowały te bezcenne arcydzieła. Wśród ciągłych przeciwności, przy jakże częstej niezyczliwości ludzi, wśród niejednokrotnie zwyczajnego niedostatku, Matejko bez przerwy, czy prawie bez przerwy, pracuje do ostatniego momentu życia, do przysłówowego jakby ostatniego tchu.

W tomie Szypowskiej poznajemy interesujące szczegóły z życia i twórczości genialnego malarza. Były to czasy, kiedy malarstwo światowe przechodziło rozmaite przemiany. Powstawały nowe kierunki, pojawiały nowe prądy, wśród których najznamienszym był impresjonizm z jego wielobieniem perspektywy, światłocieni i tych pozornie nieuchwytnych cech pejzaży we dnie i o zmroku, pejzaży zmieniających się zależnie od pory roku czy pory dnia, przy większym lub mniejszym nasileniu światła.

Matejko nie poddaje się tym emocjom malarstwa. Konsekwentnie spełnia swoje postannictwo, którym jest służba ojczyźnie, utrwalenie jej przeszłości w przejmujących, barwnych, olbrzymich płótnach, podkreślających jej wielkość, zdolność do życia i trwania w należytym jej majestacie.

Wiele miejsca w dziele Szypowskiej: „Jan Matejko wszystkim znany” zajmują sprawy intryg Stanczyków, lojalistów czy trojkojalistów, którzy pragnęli utrzymać prym w narodzie, zgodnie z hasłem ogłoszonym przez czołowych polityków: „przy tobie Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy”. „Bitwa pod Grunwaldem”, „Held pruski” mogły być źródłem głębokiego niezadowolenia władz austriackich. Kampania antymatejkowska w związku z tematyką wyżej wymienionych obrazów, a także innych była bezwzględna, ostra i genialna malarz nie miał się z tego powodu w swym życiu naciępić.

Nielatwa była także sytuacja rodzinna malarza. Żona rozchorowała się psychicznie, córki nie najlepiej powychodziły za mąż.

Przez całe lata cierpiał Matejko z powodu braku prawdziwej pracy malarskiej, godnej obrazów, które tworzył. Tułał się po wynajętych albo korzystał ze swojej, wprawdzie dużej, ale mało przydatnej z powodu złego oświetlenia oraz ciągłego zimna i wilgoci.

Książka jest bogata w fakty, przemyslenia, szczegóły pozwalające nam zgłębić istotę malarskiego geniuszu. Staje się on niezwykle bliski i co więcej, niezwykle drogi. Dzięki lekturze: „Jan Matejko wszystkim znany” nabieramy głębokiego przekonania o prawdziwej drogi mistrza i o jej słuszności.

Podkreślić: Tom jest bogato ilustrowany (84 ilustracje oraz 8 zdjęć barwnych); wykaz bibliograficzny uwzględnił około 230 pozycji — tych ważniejszych. Jest to naprawdę cenna lektura.

PAWEŁ BAGIŃSKI

*) Maria Szypowska: Jan Matejko wszystkim znany. PIW, Warszawa 1982, s. 470 (Seria: Ludzie żywi).

JAWIĄ SIĘ RÓŻNE TWARZE...

Znana czytelnikom „Głosu Nauczycielskiego” z drukowanych we wkładce literackiej wierszy, Anna Kajtochowa wydała ostatnio bardzo interesującą powieść (*). Już od pierwszych zdań wzbudza ona zainteresowanie czytelnika. „Zapomnieć... Niczego nie można zapomnieć, Babciu. Jawią się różne twarze i przypominają, to znów czegoś ode mnie chcą”. Tymi słowami rozpoczyna główna bohaterka powieści, a zarazem narratorka — dziś dojrzała i zapewne nieźle usytuowana w wielkim mieście kobieta — swoje wspomnienia z najwcześniejszych lat dzieciństwa. Jej pamięć zachowała wszystko: ludzi i wydarzenia, topografię rodzinnego domu, otoczenia, najbliższej okolicy i nawet najdrobniejsze przeżycia. Z rzeczowej, chociaż nie pozbawionej sentymentu, relacji wyłania się stopniowo trochę już egzotyczny świat z pograniczną niewielką miasteczka i wsi małopolskiej z jej niedostatkiem i niestannym głodem ziemi. W tamtym świecie lat przed wybuchem drugiej wojny światowej panują surowe normy i zgrzebne warunki życia, zmuszające człowieka do ciągłej, mozolnej pracy, która jest czymś najważniejszym.

W tym świecie codziennych trosk niewiele czasu pozostawało rodzicom na czule zajmowanie się swoimi dziećmi. W rodzinnym domu narratorki — na szczęście — była jeszcze Babcia, uosabiająca ludową mądrość i trzeźwe spojrzenie na codzienną rzeczywistość. To przede wszystkim ona zaspokajała potrzeby duchowe wnuczki, kształtując jednocześnie jej charakter i poglądy na wiele istotnych spraw, rozbudzała wyobraźnię i wrażliwość. kilkunastu dziewczynki, która po latach wspomina:

„Ech, Babciu. Stworzyłaś cały spójny świat, w którym... wszystko miało swój czas i miejsce, porządek z góry ustalony i nie do podważenia... Tylko dla kogo go stworzyłaś i po co?... Jakże złudne, Babciu, było przeniesienie w dłoniach, przesadzenie tamtego, twojego świata — na asfaltowy bruk, zamknięcie twoich czarów w okienkach kamiennego ula. To tak, jakby liczyć na przemianę ołowiu w złoto. Jaka szkoda, że umiera twoje światło w miejskim kamieniu. Ze musi tu umrzeć. Ze nie ocala go żadne czary ani zaklęcia”.

Wbrew pesymistycznym stwierdzeniom boh terki, odległy świat Babcini nie ulega całkowitemu unicestwieniu. Jego najważniejsze wartości zostaną przecież ocalone w pamięci wnuczki, która snując wspomnienia z „dawnych lat”, przekazuje z kolei wszystko następnym pokoleniom. W ten sposób zostanie zachowana i utrwalona ciągłość tradycji rodzinnych i społeczno-kulturowych. Taka jest właśnie — optymistyczna w gruncie rzeczy — wymowa powieści.

Debiutancka powieść Anny Kajtochowej należy ocenić wysoko i to nie tylko za jej cenne wartości poznawczo-wychowawcze, ale również nieprzeciętne walory artystyczne. Autorka, dysponując wyjątkowo sprawnym warsztatem pisarskim, warko prowadzi narrację, celnie operuje skrótem myślowym i uogólnieniem, lekko, a precyzyjnie kreśli obrazy minionych zdarzeń. Utalentowanej pisarce można więc pogratulować tego osiągnięcia i życzyć kolejnych, równie udanych dzieł literackich.

JAN MOŁDA

*) Anna Kajtochowa: Babcia. Wyd. Literackie, Kraków 1982, s. 176.

CZYTAM Z UWAGĄ
„ZESZYTY HISTORYCZNE”

Z wielką uwagą przeczytałem w „Zeszytach Historycznych Głosu Nauczycielskiego” nr 13 rozprawę doc. Zenobiusza Kozika pt. „100 lat Ruchu Robotniczego w Polsce: drogi rozwoju”. Moim zdaniem, jest to bardzo ważna publikacja o naszym ruchu robotniczym na przestrzeni 100 lat.

KAZIMIERZ KULAS
Międzyrzecz

CZASOPISMA PEDAGOGICZNE

JAK DOTRZEĆ DO ŹRÓDŁA?

W dyskusjach o wychowaniu padają zwykle uwagi o powinnościach nauczyciela. Natomiast rzadziej towarzyszy im refleksja, czy nauczyciel ma dostęp do różnych źródeł informacji, tak niezbędnej w programowaniu wychowawczej i dydaktycznej pracy z młodzieżą. Rolę tę pełnią — w pewnym stopniu — czasopisma pedagogiczne, wydawane przez WSIP. Aktualnie ukazują się 24 tytuły adresowane zarówno do nauczycieli poszczególnych przedmiotów, jak też do wszystkich wychowawców. Dotrzeć do tych tytułów można przez szkolną czy pedagogiczną bibliotekę. Ale najlepiej mieć niektóre, te najniezbędniejsze lub ulubione, w bibliotece domowej. Tylko — jak je zdobyć?

Wszystkim zainteresowanym podajemy więc bardziej szczegółowe informacje. Otóż, szkoły i nauczyciele pracujący w środowisku wiejskim mogą starym zwyczajem zaprenumerować odpowiednio tytuły w urzędzie pocztowym lub bezpośrednio u listonosza. Mieszkańcy miast (i instytucje) mogą

dokonać tego samego w Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Aby nie było kłopotów, zainteresowanym prenumeratą nauczycielom podajemy, że wpłat dokonuje się przy użyciu „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki, administrujących poszczególne tytuły. Na przykład: dla „Biologii w Szkole”, „Fizyki w Szkole”, „Geografii w Szkole”, „Języków Obcych w Szkole”, „Języka Rosyjskiego”, „Matematyki”, „Nowej Szkoły”, „Wychowania w Przedszkolu”, „Wychowania Technicznego” i „Życia Szkoły” będzie to RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Upowszechniania 85-010 Bydgoszcz, ul. Dworcowa 104/108. Konto NBP I Oddział w Bydgoszczy nr 9016-970. Dla innych tytułów, jak: „Chemia w Szkole”, „Dziennik Urzędowy MOiW”, „Edukacja”, „Oświata Dorosłych”, „Polonistyka”, „Problemy Oświaty na Wsi”, „Przysposobienie Obronne w Szkole”, „Szkoła Specjalna”, „Wiadomości Historyczne”, „Wychowanie

Muzyczne”, „Psychologia Wychowawcza — adresem wpłaty jest: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania — 90-950 Łódź, ul. Kopernika 53, konto NBP I Oddział w Łodzi, nr 47018-1603.

Na trzy tytuły: „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze”, „Wychowanie Fizyczne i Higiena Szkolna” oraz „Wychowanie Obywatelskie” opłaty należy uiszczać pod adresem: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania, 00-869 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11.

Czasopismo dla nauczycieli szkół zawodowych — „Szkoła Zawodowa” ma swoje konto w Poznaniu pod adresem: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania, 60-959 Poznań, ul. Zwierzyniecka 2, konto NBP IV Oddział w Poznaniu, nr 63047-938.

Warto też wiedzieć, że prenumerata na rok 1983 przyjmowana jest od 16 października do 25 listopada br. oraz do 10 każdego miesiąca, poprzedzającego okres prenumeraty. Nauczycieli znajdujących w czasopiśmie tych pomoc, inspirację dla swojej pracy zachęcamy do skorzystania z szerokiej oferty. Zawsze to wygodniej mieć choćby jeden tytuł na własność.

wybrane opracowania wykonane w ramach problemu węzłowego „Modernizacja systemu oświaty w PRL”. Udostępnia także swoje łamy autorom zagranicznym.

„Edukacja” mieć będzie cztery stałe działy: „Studia”, „Badania”, „Książka i czasopismo” oraz „Informacje”. Ponadto w niektórych numerach występować będą także działy jak: „Doświadczenia krajowe i zagraniczne”, „Ekspertyzy”, „Dyskusje i polemiki” oraz „Słownik współczesnej edukacji”. Czasopismo adresowane jest do pracowników nauki, działaczy oświatowych, pracowników administracji szkolnej i nauczycieli. Mogą z niego również korzystać studenci uczelni pedagogicznych.

Wszystkim obecnym i potencjalnym prenumeratom podajemy informacje niezbędne do zaprenumerowania „Edukacji”. Nr indeksu 35727. Cena prenumeraty rocznej: 280 zł. Dystrybutor: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 90-950 Łódź ul. Kopernika 53. Konto: NBP I O/M w Łodzi nr 40018-1603.

NOWOŚCI NADESLANE

LITERATURA PIĘKNA

Kornel Makuszyński: **PRZYJACIEL WESOLEGO DIABŁA**. Powieść dla młodzieży. WL Kraków 1982, s. 376, cena 110 zł.
Zofia Nałkowska: **GRANICA**. Kłw, Warszawa 1982, s. 268, cena 65 zł.
Kazimierz Traciewicz: **PRZEZ TRZY OGNIEM**. WL Kraków 1982, s. 164, cena 50 zł.
Stanisław Srokowski: **MIŁOŚĆ I OBLAKANIE**. Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 1982, s. 307, cena 95 zł.
Eugeniusz Iwanicki: **WYPRAWA PO BIAŁE RUNO**. Wyd. Łódzkie, Łódź 1982, s. 220, cena 60 zł.
Marcin Wojski: **ENKLAWA, NEOMATRIACHAT, SWINKA**. WL Kraków 1982, s. 293, cena 90 zł.
Mieczysława Buczkówna: **WSZYSTKO ZASYPIE ŚNIEG**. WL Kraków 1982, s. 183, cena 60 zł.
Mieczysław Jastrun: **INNA WERSJA**. PIW, Warszawa 1982, s. 172, cena 50 zł.
Aleksander Wojciechowski: **TRUDNY KONCERT**. PIW, Warszawa 1982, s. 63, cena 30 zł.
Wiktor Woroszyński: **JESTES I INNE WIERSE**. WL Kraków 1982, s. 70, cena 20 zł.
Jerzy Harasymowicz-Bronisław: **WESELE RUSALEK**. LSW, Warszawa 1982, s. 126, cena 60 zł.
Valery Larbaud: **POEZJE**. WL Kraków 1982, s. 72, cena 60 zł.

BIOGRAFIE, OPRAWOWANIA

Jadwiga Chudzikowska: **DZIWNIE ZYCIĘ SADYKA PASZY**. PIW, Warszawa 1982, s. 565, cena 150 zł.
Zbigniew Nowak: **JAN DANTYSZEK**. Portret renesansowego humanisty. Ossolineum, Wrocław 1982, s. 312, cena 140 zł.
Janina Dziarnowska: **SŁOWO O BRONIE JASIENSKIM**. Kłw, Warszawa 1982, s. 542, cena 135 zł.
Biuro Prasowe Rządu: **300 NIESPOKOJNYCH DNI**. Wydawnictwo i faktury. Kłw, Warszawa 1982, s. 152, cena 40 zł.
Wojciech Sztaba: **GRA ZE SZTUKĄ**. O twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza. WL Kraków 1982, s. 300, cena 170 zł.

RÓŻNE

Włodzisław Wójcikowski, Ludwik Pańczyński: **PUSZCZA SOLSKA, LASY JAWORSKIE I LIPSKE**. Przewodnik Sport i Turystyka, Warszawa 1982, s. 167, cena 75 zł.
Władysław Konopczyński: **POD TRUPIA GŁÓWKĄ**. PIW, Warszawa 1982, s. 94, cena 50 zł.
Henryk Cywiński: **DZIESIEĆ WIEKÓW PIENIADZA POLSKIEGO 980-1980**. LSW, Warszawa 1982, s. 243, cena 100 zł.
Ireneusz J. Kamiński: **KONIE RUBINOWE**. Wyd. Lubelskie, Lublin 1982, s. 176, cena 130 zł.

Krzysztof Nowiński: **NIETYPOWE, OSOBLIWIE, WYJĄTKOWE**. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1982, s. 70, cena 30 zł.

Zdobysław Perzyński, Stanisław Szlachowski, Janusz Waszak: **KARTING W SZKOLE**. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1982, s. 134, cena 120 zł.
Włodzisław Bolecki: **POETYCKI MODEL PROZY W DWUDZIESTOLECIU MIĘDZYWOJENNYM**. Z dzieł form artystycznych w literaturze polskiej. Wyd. Ossolineum, Wrocław 1982, cena 190 zł.

Teszek Podchorodecki: **DZIEJE KJOWA**. Wyd. Kłw, Warszawa 1982, cena 50 zł.

VIII PLENIM KC PZPR Realizacja uchwały IX Zjazdu KPZ — zmięcenia w dziedzinie gospodarczej. Wyd. Kłw, Warszawa 1982, cena 20 zł.

Józef Leonański: **SOCJOLOGICZNE ASPEKTY WZROSTU GOSPODARSTWA W EKONOMII ZACHODNIEJ**. Wyd. Kłw, Warszawa 1982, cena 100 zł.

Mieczysław Mieczysławski: **MONOPOL**. Rozwój kapitalizmu od stadium wolnokonkurencyjnego do monopolistycznego i państwowo-monopolistycznego. Kłw Warszawa 1982, cena 250 zł.

Henryk Jurand: **NIC CO LUDZKIE...** Aforyzmy, sentencje i przysłowia. LSW, Warszawa 1982, cena 60 zł.

„EDUKACJA” ZAMIAST „BADAŃ OŚWIATOWYCH”

Począwszy od stycznia 1983 r. kwartalnik „Badania Oświatowe” będzie wychodził pod nazwą „Edukacja”. Będzie to nadal czasopismo o charakterze naukowym, związane głównie z Instytutem Badań Pedagogicznych oraz innymi instytucjami Ministerstwa Oświaty i Wychowania i współpracującymi z nimi ośrodkami badawczymi.

Zmiana tytułu wynika z rozszerzenia profilu tematycznego czasopisma, któremu powinno towarzyszyć także zwiększenie grona autorów i czytelników. Dotychczasowy tytuł ograniczał w zasadzie ten krąg do samych tylko badaczy. Z dokonywana

zmianą tytułu łączy się próba dotarcia do praktyki oświatowej, do szerszego niż dotychczas grona odbiorców.

Obok badań empirycznych występują w nauce także inne, ważne typy prac naukowych. Stąd też czasopismo „Edukacja” mieć będzie podtytuł „Studia — badania — innowacje”, ponieważ bliżej określa on charakter i profil czasopisma.

„Edukacja” będzie czasopismem naukowym o charakterze interdyscyplinarnym, zamieszczającym opracowania teoretyczne i komunikaty z badań dotyczących współczesnej oświaty. Tematyka koncentrować się ma wokół zagadnień reformy systemu oświaty, szkolnictwa i szkoły, a także podstawowych kwestii kształcenia dzieci i młodzieży. Czasopismo publikować będzie studia i prace badawcze wykonane w różnych ośrodkach naukowych, prezentować

PRZEPISY WYKONAWCZE DO KARTY (12)

Zgodnie z zapowiedzią publikujemy dalszy ciąg rozporządzenia Rady Ministrów z 19 sierpnia 1982 r. w sprawie komisji dyscyplinarnych dla nauczycieli i trybu postępowania dyscyplinarnego.

ROZPORZĄDZENIE RADY MINISTRÓW z 19 sierpnia 1982 r. w sprawie komisji dyscyplinarnych dla nauczycieli i trybu postępowania dyscyplinarnego (cd z nr 38)

Rozdział 5 Postępowanie dyscyplinarne w pierwszej instancji.

§ 20.1. Po złożeniu przez rzecznika dyscyplinarnego wniosku o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego przewodniczący komisji dyscyplinarnej wyznacza skład orzekający komisji.

2. Skład orzekający rozpatruje wniosek o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego na posiedzeniu niejawnym, które powinno się odbyć nie później niż w ciągu 7 dni do otrzymania wniosku.

3. Na posiedzeniu niejawnym skład orzekający może wydać postanowienie o:

- 1) wszczęciu postępowania dyscyplinarnego i wyznaczeniu terminu rozprawy,
- 2) odmowie wszczęcia postępowania dyscyplinarnego,
- 3) przekazaniu sprawy rzecznikowi dyscyplinarnemu w celu uzupełnienia postępowania wyjaśniającego albo

4) wszczęciu postępowania dyscyplinarnego i równoczesnym jego zawieszeniu, jeżeli zachodzą okoliczności, o których mowa w § 8 ust. 1.

4. Odpisy wydanych na posiedzeniu niejawnym postanowień doręcza się rzecznikowi dyscyplinarnemu i obwinionemu.

5. Na postanowienie odmawiające wszczęcia postępowania dyscyplinarnego przysługuje rzecznikowi dyscyplinarnemu zażalenie do odwoławczej komisji dyscyplinarnej w terminie 7 dni od daty otrzymania postanowienia.

6. Obwinionemu doręcza się wraz z odpisem postanowienia komisji o wszczęciu postępowania dyscyplinarnego odpis wniosku rzecznika dyscyplinarnego o wszczęciu postępowania, a organowi, przy którym działa komisja, i organowi zatrudniającemu obwinionego — odpis postanowienia komisji.

§ 21.1. Zażalenie rzecznika dyscyplinarnego na postanowienie odmawiające wszczęcia postępowania dyscyplinarnego rozpoznaje na posiedzeniu niejawnym odwoławcza komisja dyscyplinarna. Posiedzenie to powinno odbyć się nie później niż w ciągu 14 dni od dnia złożenia zażalenia.

2. W razie uwzględnienia zażalenia odwoławcza komisja dyscyplinarna wydaje postanowienie o wszczęciu postępowania dyscyplinarnego i przekazuje aktą sprawy przewodniczącemu właściwej komisji dyscyplinarnej. Przepisy § 20 ust. 4 i 6 stosuje się odpowiednio.

3. Postanowienie odwoławczej komisji dyscyplinarnej utrzymujące w mocy zaskarżone postanowienie o odmowie wszczęcia postępowania dyscyplinarnego jest ostateczne.

§ 22.1. Po otrzymaniu postanowienia o wszczęciu postępowania dyscyplinarnego rzecznik dyscyplinarny i obwiniony mogą zgłaszać do komisji wnioski o dopuszczenie nowych dowodów. Wnioski powinny być uwzględnione, jeżeli okoliczności, których stwierdzeniu mają służyć powołane dowody, mogą mieć istotny wpływ na treść orzeczenia. Komisja dyscyplinarna może zarządzić wezwanie świadków i biegłych oraz przeprowadzić dowody nie wskazane we wnioskach.

2. Komisja dyscyplinarna obowiązana jest uwzględnić wniosek obwinionego o wezwanie na rozprawę świadka, co do którego rzecznik dyscyplinarny wniósł o odczytanie jego zeznań zamiast wyzywania na rozprawę.

3. Wnioski, o których mowa w ust. 1, powinny być zgłoszone przed upływem 7 dni od dnia doręczenia postanowienia o wszczęciu postępowania dyscyplinarnego.

§ 23.1. O terminie rozprawy przewodniczący komisji dyscyplinarnej zawiadamia na piśmie rzecznika dyscyplinarnego oraz wzywa na rozprawę:

- 1) obwinionego,
- 2) jego obrońcę,
- 3) świadków i biegłych.

2. Obwinionemu wraz z wezwaniem na rozprawę doręcza się pouczenie o przysługujących mu uprawnieniach i skutkach niestawiennictwa na rozprawę.

3. Termin rozprawy powinien być tak wyznaczony, aby między doręczeniem obwinionemu wezwania na rozprawę a dniem rozprawy upłynęło co najmniej 14 dni. W razie niezachowania tego terminu na żądanie obwinionego lub jego obrońcy rozprawę odacza się.

4. Nie usprawiedliwione niestawiennictwo obwinionego na rozprawę, któremu wezwanie doręczono we właściwym terminie, nie stanowi przeszkody do rozpoznania sprawy.

5. W razie uznania niestawiennictwa obwinionego na rozprawę za usprawiedliwione, rozprawę odacza się, ustalając nowy jej termin.

§ 24. Obwiniony i jego obrońca mogą przeglądać aktą sprawy i sporządzać wypisy i notatki. Przewodniczący składu orzekającego może odmówić wglądu do akt w ciągu 3 dni przed terminem rozprawy.

§ 25.1. Rzecznik dyscyplinarny, obwiniony lub jego obrońca mają prawo zgłoszenia do przewodniczącego komisji dyscyplinarnej wniosku o wyłączenie członka składu orzekającego, jeżeli między obwinionym a członkiem składu orzekającego zachodzą stosunki tego rodzaju, że mogą wzbudzać wątpliwości co do jego bezstronności, albo gdy zachodzą okoliczności wymienione w § 12 ust. 3. Wniosek należy uwzględnić w szczególności:

- a) gdy członek składu orzekającego:
- a) jest lub był małżonkiem obwinionego, jego obrońcy lub rzecznika dyscyplinarnego,
- b) jest krewnym, powinowatym lub przelozonym obwinionego, jego obrońcy lub rzecznika dyscyplinarnego,
- c) był świadkiem czynu, o który toczy się sprawa,
- d) był lub pozostaje z obwinionym w sporze sądowym.

2) gdy sprawa dotyczy bezpośrednio członka składu orzekającego,

2. Wniosek o wyłączenie członka składu orzekającego może być zgłoszony do czasu zamknięcia rozprawy dyscyplinarnej.

3. W razie nierozpoznania lub nieuwzględnienia wniosku przez przewodniczącego, wniosek ponownie zgłoszony przez wnioskodawcę, powinien być rozpatrzony przez skład orzekający na rozprawie dyscyplinarnej.

§ 26.1. Przewodniczący składu orzekającego otwiera, prowadzi i zamyka rozprawę.

2. Rozprawę dyscyplinarną rozpoczyna odczytanie wniosku o ukaranie, następnie przeprowadza się postępowanie dowodowe, a w szczególności przesłuchuje obwinionego, wezwanych świadków i biegłych oraz w miarę potrzeby odczytuje protokoły przebiegu postępowania wyjaśniającego, jak również inne ważne dla sprawy akta i dokumenty.

3. Przed przystąpieniem do przesłuchania świadka lub biegłego przewodniczący uprzedza go o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania. Każdego ze świadków przesłuchuje się osobno na sali rozpraw.

4. Obwiniony, jego obrońca i rzecznik dyscyplinarny mają prawo zadawać pytanie świadkom i biegłym oraz wypowiadać się co do każdego zeznania świadka, opinii biegłego lub innego dowodu.

5. Jeżeli wyjaśnienia obwinionego, który na rozprawie przyznaje się do winy, nie budzą wątpliwości, skład orzekający za zgodą rzecznika dyscyplinarnego i obwinionego może nie przeprowadzać postępowania dowodowego lub przeprowadzać je tylko częściowo.

§ 27. Wzywaniu i przesłuchiwaniu świadków oraz biegłych na rozprawie odbywa się na zasadach i w trybie przepisów Kodeksu postępowania administracyjnego.

§ 28. Jeżeli na rozprawie okaże się, że zachodzą istotne braki w materiale dowodowym, których na rozprawie uzupełnić nie można, skład orzekający wydaje postanowienie o uzupełnieniu postępowania przez rzecznika dyscyplinarnego, wskazując kierunek uzupełnienia.

§ 29. Komisja dyscyplinarna może przerwać rozprawę z ważnych powodów na czas nie dłuższy niż 21 dni. Jeżeli po przerwie skład orzekający uległ zmianie albo upłynęło więcej niż 21 dni, rozprawę prowadzi się od początku; za zgodą stron komisja może prowadzić rozprawę w dalszym ciągu.

§ 30. Po zakończeniu postępowania dowodowego przewodniczący składu orzekającego udziela głosu rzecznikowi dyscyplinarnemu oraz obrońcy i obwinionemu, przy czym obwinionemu przysługują zawsze głos ostatni.

§ 31.1. Po wysłuchaniu głosów stron skład orzekający przysępuje niezwłocznie do narady nad orzeczeniem.

2. W czasie narady i głosowania może być obecny tylko protokółant.

§ 32.1. Orzeczenie zapada zwykłą większością głosów. Przewodniczący składu orzekającego głosuje ostatni.

2. Przegłosowany członek składu orzekającego ma prawo złożyć na piśmie uzasadnienie zdania odrębnego.

§ 33. Komisja dyscyplinarna wydaje orzeczenie:

- 1) o ukaraniu, mocą którego uznaje obwinionego winnym w całości lub w części popełnienia zarzucanego mu czynu i wymierza karę dyscyplinarną,
- 2) o niewinnieniu albo
- 3) o umorzeniu postępowania — jeżeli czyn popełniony przez obwinionego nie kwalifikuje się jako przewinienie dyscyplinarne lub gdy zachodzą okoliczności przewidziane w art. 81 ust. 1 ustawy lub w § 5 rozporządzenia albo gdy rzecznik dyscyplinarny odstepuje od wniosku o ukaranie.

§ 34.1. Przy wymiarze kary bierze się pod uwagę stopień winy, szkodliwość społeczną czynu oraz zachowanie się przed popełnieniem przewinienia i po jego popełnieniu.

2. Jeżeli obwiniony dopuścił się kilku przewinień, wymierza się jedną karę za wszystkie czyny łącznie.

§ 35.1. Niezwłocznie po zakończeniu głosowania skład orzekający sporządza na piśmie orzeczenie, które powinno zawierać:

- 1) nazwę komisji oraz datę rozpoznania sprawy i wydania orzeczenia,
- 2) imiona i nazwiska oraz stanowiska sędziów, tytuły i stopnie naukowe członków składu orzekającego, rzecznika i protokółanta,
- 3) imię i nazwisko, stanowisko służbowe, tytuły i stopnie naukowe, miejsce i datę urodzenia obwinionego oraz imię i nazwisko, stopień naukowy oraz stanowisko służbowe obrońcy,
- 4) dokładne określenie czynu zarzucanego obwinionemu przez rzecznika,
- 5) sentencje orzeczenia, z tym że sentencja orzeczenia orzekającego winę i wymierzającą karę powinna zawierać określenie czynu udowodnionego obwinionemu ze wskazaniem miejsca i czasu jego popełnienia oraz przepisów ustawy, które zostały naruszone,
- 6) pouczenie o trybie i terminie wniesienia odwołania.

2. Orzeczenie podpisują wszyscy członkowie składu orzekającego.

§ 36.1. Przewodniczący ogłasza orzeczenie bezpośrednio po jego podpisaniu i przytacza ustnie najważniejsze jego motywy.

§ 37.1. W uzasadnionych wypadkach ogłoszenie orzeczenia może być odroczone, jednakże najwyżej do 7 dni, przy czym termin ogłoszenia powinien być podany na rozprawie.

3. W terminie 3 dni od wydania orzeczenia przewodniczący składu orzekającego sporządza na piśmie uzasadnienie orzeczenia. Uzasadnienie powinno zawierać ustalenie podstawy prawnej i faktycznej orzeczenia przez wskazanie, jakie fakty skład orzekający uznał za udowodnione lub nie udowodnione, na jakich oparł się dowodach i dlaczego nie dał wiary dowodom przeciwnym. Uzasadnienie orzeczenia podpisują przewodniczący składu orzekającego i protokółant.

4. Orzeczenie komisji dyscyplinarnej doręcza się wraz z uzasadnieniem organowi, przy którym działa komisja, rzecznikowi dyscyplinarnemu, obwinionemu oraz organowi zatrudniającemu obwinionego.

§ 37.1. Z przebiegu rozprawy sporządza się protokół, który powinien zawierać zwięzłe podanie treści wyjaśnień obwinionych, zeznań świadków i innych wyników postępowania dowodowego oraz przytoczenie wniosków i in-

nych oświadczeń rzecznika dyscyplinarnego i obrońcy, jak również postanowienia składu orzekającego.

2. Protokół podpisują przewodniczący składu orzekającego i protokółant.

3. Rzecznik dyscyplinarny, obwiniony lub jego obrońca mogą żądać sprostowania lub uzupełnienia protokołu dopóty, dopóki akta sprawy znajdują się w komisji dyscyplinarnej, która wydała orzeczenie. Przewodniczący składu orzekającego po wysłuchaniu protokołanta może zarządzić sprostowanie lub uzupełnienie protokołu. W razie nieuwzględnienia wniosku żądanie sprostowania lub uzupełnienia rozpatruje skład orzekający na posiedzeniu niejawnym.

OD REDAKCJI: Końcowe rozdziały rozporządzenia wydrukujemy w następnym numerze.

Wiadomo nam, że weszło w życie zarządzenie o podwyżce dodatków mieszkaniowych. We wrześniu złożyliśmy podania i dopiero od października nam zapłacono. Jak zrozumieliśmy z pisma, zarządzenie weszło w życie 30 lipca, a realizowane ma być dopiero od 1 października. Jak to jest? Proszę nam, nauczycielom wiejskim, odpowiedzieć, jaka jest prawda. Dlaczego zarządzenia nie są respektowane. Bardzo proszę o szybką odpowiedź, czy należą się nam jakieś wyrównania? Wiem, że w innych województwach dodatki mieszkaniowe są wypłacane od sierpnia. Bożena P. Bolesławice

Zgodnie z zarządzeniem ministra oświaty i wychowania z 30 czerwca 1982 r. w sprawie dodatku mieszkaniowego dla nauczycieli, § 3 ust. 5 — dodatek mieszkaniowy przysługuje od dnia pierwszego tego miesiąca, w którym nauczyciel złoży wniosek o jego przyznanie. A więc, w przypadku Kolegów, dodatek ten powinien być wypłacony za wrzesień, w którym to miesiącu złożyliście wniosek

☆

Okólnik nr 32 ZUS omawiający dodatki do nauczycielskich emerytur i rent jest tak ciekawie zredagowany, że czytaliśmy go dwukrotnie i nie wiemy, do kogo wystąpić z prośbą, aby móc otrzymać ten dodatek. Przeszedłem na emeryturę 1 IX 1972 r. po przepracowaniu od 15 XI 1931 r. do 1 IX 1972 r. Czy ja mam prawo ubiegać się o 20 proc. dodatek z tytułu pracy nauczycielskiej? Do kogo skierować pismo z prośbą o wspomniany wyżej dodatek i w jakim czasie. St. Nawrocki Raszyn

Prawo do 20-proc. dodatku przysługuje Koledze na zasadzie art. 89 ust. 1 Karty Nauczyciela. Jeżeli Kolega otrzymywał dotychczas 10-proc. dodatek na podstawie art. 105 ust. 1 pkt 2 Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela z 27 kwietnia 1972 r., to przysługuje mu 20-proc. dodatek w myśl art. 89 ust. 1 Karty Nauczyciela. Wniosek o przyznanie dodatku należy skierować do właściwego miejscowo oddziału ZUS.

(Kon.)

OGŁOSZENIA

Sztandary szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana Pracownia „Hart Artystyczny” — mistrzowie Zofia i Henryk Kiedziak ul. Kościuszki 76 (na rożku ul. Armii Czerwonej 77) 61-892 Poznań telefon 502-14. Należąca do nas medal i gwarantujemy najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymania terminów. Szeroka rozpiętość cen.

Sygnalizacyjne zegary szkolne wykonuje zegarmistrz Stanisław Forysta; 43-300 Bielsko-Biała, Sobieskiego 43.

104

APEL OKRĘGOWEJ KOMISJI BADANIA ZBRODNI HITLEROWSKICH

Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Zielonej Górze prowadziła wiele postępowań ustalających obraz obozów jenieckich na terenie obecnych województw gorzowskiego i zielonogórskiego. Mimo tych prac w dalszym ciągu stosunkowo mało znane są dzieje obozu jenieckiego, który znajdował się w Choszczynie — Oflagu II B Arnswalde. Na jego temat ukazało się kilka fragmentarycznych wspomnień i ciekawa książka Józefa Bohatkiewicza, byłego jeńcy tego obozu. Prace te i dotychczasowe dochodzenie nie wyczerpują wszystkich problemów związanych z istnieniem Oflagu II B i więzieniem w nim jeńców polskich i francuskich.

W obozie II B działała komisja kulturalno-oświatowa, kierująca rozwijającym się wśród jeńców życiem kulturalnym oświatą i nauką, czego przejawem było organizowanie różnego rodzaju wykładów i kursów oraz kół zainteresowań. Prężnie działały Kola Nauczycieli, Inżynierów, Rolników, Ekonomistów, Matematyków, Literatów, Prawników i inne.

Już w grudniu 1939 r. rozpoczął działalność Teatr Symbolów, który później prowadzony był przez żołnierza 12 pułku piechoty z armii „Kra-

ku 655/II B). Powstały również dwie orkiestry rozrywkowe i orkiestra symfoniczna. Od sierpnia 1940 r. ukazywała się w obozie gazетка „Za drutami”, której redaktorem naczelnym był ppor. M. Sadzewicz. Opublikowane w niej zostały unikalne utwory m. in. ppor. L. Kruczkowskiego, ppor. A. Nowickiego, ppor. M. Gaździkowskiego, mjr. H. Sucharskiego i innych.

W oflagu działali aktywnie plastycy i graficy, dzięki którym powstało szereg cennych prac, ekslibrisów i znaczków pocztowych. Istniała biblioteka i rozwijał się ruch sportowy. Wypracowano ciekawe formy kształcenia, których efekty zostały bardzo wysoko ocenione.

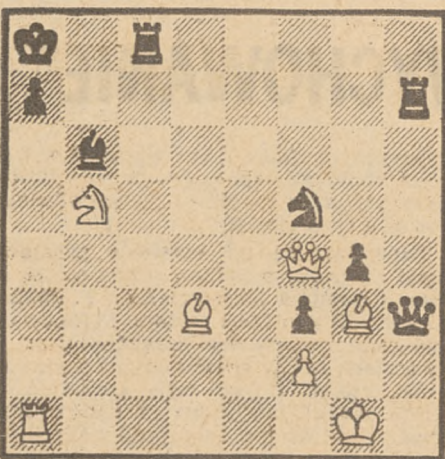
W 1942 r. w ciągu kilku dni mają przeniesiono oficerów i szeregowych polskich z Oflagu II B do Oflagu II D Grosborn. Ostatnią grupę wywieziono 14 maja. Na ich miejsce przybyli oficerowie i szeregowi francuscy.

Dzieje obozu jenieckiego w Choszczynie — Oflagu II B Arnswalde składają się na pełny obraz historii dzieł Hitlerowskich obozów jenieckich i losów polskiego żołnierza kampanii wrześniowej. Ogrom zbrodni popełnianych na jeńcach wojennych wymaga dalszego dociekania i wszechstronnego wyjaśnienia wszystkich okoliczności i ujawnienia związanych z tym faktów.

Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Zielonej Górze ponawia swój apel i prosi wszystkich byłych jeńców, którzy przebywali w Oflagu II B Arnswalde i którzy dotychczas jeszcze nie składali zeznań z tym związanych o pisemne zgłaszanie się pod adresem OKBZH 65-069 Zielona Góra, pl. Słowiański nr 1.

SZACH KRÓLOWI

ZADANIE NR 44 (3 pkt)



Mat w czterech posunięciach.
Białe: Kg1, Hf4, Wa1, Sb5, Gd3, Gg3, f2
Czarne: Ka8, Hh3, Wc8, Wh7, Gb6, Sf5, f8, g4

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji.



TYGODNIK ODZNACZONY ZŁOTĄ ODZNAKĄ ZNP

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Waleryna Lapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybaczek (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salanski Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak Janusz Trzcianka (kierownik działu), Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni) Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelniak, Magdalena Paprzycka. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa, Telefon: 25-10-11, 25-34-20, 27-66-30.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, Dział Wydawniczy, tel. 28-24-11 wewn. 135 Cena ogłoszeń: urzędowych 93 zł za 1 cm², drobnych 30 zł za 1 wyraz (rabat 50 proc. od ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy). Za przyjmowanie i wydawanie ofert pobiera się opłatę dodatkową w wysokości 50 zł. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86 02-017 Warszawa. Nakład 70 000 egz. Z-37.

LISTY JANA SOBIESKIEGO

„Urodziłem się w Olesku, zamku na wysokiej górze. Podczas mego urodzenia były pioruny bardzo, tak że aż krawiec matki mojej od tego ogłuchł i był głuchym do samej śmierci. Tatarowie też podpadli w tenże właśnie czas pod zamek” — pisze król Jan III w autobiografii, skreślonej na życzenie nuncjusza papieskiego. Nie brak w tym zgrupowaniu faktów wrodzonego Sobieskiemu pewnego zmysłu teatralności — zaznacza Boy-Zeleński.

Często jednak życie Sobieskiego, przez rozległość sceny, na jakiej się toczyło, samo sobie przyparażalo cech, jeśli nie teatralnych, to przynajmniej malowniczych.

I tak na przykład w tydzień po wiedeńskim zwycięstwie, tj. 19 września 1683 roku, zaczął Sobieski kolejny swój list do żony, Marii Kazimiery, z domu margrabianki d'Arquien, od takich słów:

„Już do połowy napisany list zdrójca wiatr wyrwał mi z rąk i wszystek nań wyłal inkaust. Zaczynam tedy drugi raz...”

Więc król — tryumfator pisał pod gołym niebem, przed namiotem, rozbitym, jak podaje „o milę od Preszburku”, czyli od Bratysławy.

Boy zapewnia, a potwierdza to ilość, rozmiar i charakter listów wysyłanych spod Wiednia „do Marysieńki”, że wódz zjednoczonych armii koalicji antytureckiej „pisał nie otarłszy nawet potu z czoła, wprost z pola bitwy (...) Na bębnie tworzył szniste epistoły, nigdy przy tym nie zapominając ucałować wszystkich śliczności i wdzięczności najukochańszego ciateczka” swojej pani.

Okazją do pisania listów były mu zresztą nie tylko tak wyjątkowe wydarzenia, jak rozbicie wojska Kara Mustafy. Okazją stawała się każda rozłaka. A że życie męża stanu, hetmana, potem zaś króla zmuszało Sobieskiego do ustawicznego przebywania w podróży, na sejmach, także w przemarszach i w polu, listów tych powstawało wiele.

„Dziś, moja śliczna dobrodziejko, mija niedziel szesć, jakośmy się z sobą rozjechali (...) Zda się, że wiek wieków (...) i ja nie wiem, co to dalej będzie, bo to jakiś żart czy sen, nie ożenienie. Wierzę,

że się nikomu na świecie tak nie trafiło...”

Mam przed sobą tom „Listów do Marysieńki” Jana Sobieskiego, wydanych przez „Czytelnika” w 1970 r., opracowanych przez Leszka Kukulskiego. Ponad pół tysiąca stron pięknej, siedemnastowiecznej prozy polskiej, gdziegdzie przypruszonej francuszczyzną, językiem ojczystym adresatki. Dzieło, o którym w podręcznikach literatury mało lub głucho, opromienił sławą Tadeusz Boy-Zeleński, tworząc swój best-seller — „Marysieńka Sobieska”. Ale książka Boya ukazała się w 1937 roku, a więc jeszcze w takich czasach, gdy czytelnika gorszyły szczere okrzyki erotycznej tęsknoty bohatera narodowego tej miary, co Jan Sobieski.

Boy z upodobaniem drażnił więc swym dziełem, kogo tylko mógł. Dziś książka jego od dawna należy do „spokojnej klasyki”, a listy Sobieskiego (nie za często czytane!) budzą podziw przynajmniej jako jeden z kilku w naszej literaturze hymnów miłosnych, pisanych do własnej żony. No bo czy tak wiele ich jest? Kochanowskiego pieśni o Dorocie, Kasprowicza o jego pani na Harendzie, Gałczyńskiego o Srebrnej Natalii...

W listach Sobieskiego odzwierciedla się także — i to dość szeroko — życie XVII-wiecznej Polski, nie są więc one tylko epistolami zakochanego męża, ale i sama czułość ich autora jest piękna i pełna kultury. Powstaje oto w tym okrutnym okresie wojen, rozległa, prozą wypowiadana liryka miłosna. Czy tylko liryka? Niekiedy jest to symfonia lub ogromne wołanie.

Boy zwraca uwagę na to, że w przededniu bitwy pod Podhajcami Sobieski — wtedy już marszałek wielki koronny i hetman polny — zostaje wprost porażony brakiem listów od swej wybranej, która, jak niesła wieść, ciężko zachorowała.

Co wtedy przeżywał 38-letni rycerz, o tym mówi jego list z 10 września 1667 roku, pisany we Lwowie już u schyłku dramatycznych wydarzeń:

„Co się ze mną stało i przez niedziel dwie działo, wszystko miasto i cała Polska opowie, bo nie, masz tego dziecięcia, które by się było nade mną nie użaliło (...) paraliż

mi u lewej ręki palec naruszył (...) Jakom był daleki od śmierci i wielkiej choroby, niechaj wszyscy, jako im Pan Bóg mił, powiedzą (...) Powie Kraków, Jarosław, panna księni, tuteczne karmelitanek, do których, com pisał, gdy obaczysz, dopiero poznasz, że kochał i kocham tak, że to ni z kim porównano nigdy być nie może. Książę Solski, płacząc nade mną, narzekał na siebie, czemu on tak Pana Boga kochać nie może... Nie masz tu tego kościoła, szpitalu, więzienia, w którym by Pana Boga za Waszą Miłość serce moje nie proszono.

Teraz (a więc po otrzymaniu pomyślnego listu) się nabożeństwo takie tu we Lwowie na Waszą Miłość moją dobrodziejkę odprawować będzie: w dziewięciu kościołach po dziewięć mszy przez dziewięć niedziel”.

Jest w tych zwierzeniach, przytaczanych tu w drobnych zaledwie urywkach, sugestywna siła, nie sposób też dopatrzeć się w nich jakiejś przesady. Zrozpaczony i — co tu mówić — lubiany wódz wydał tak przejmujący jęk bólu, że kilka miast runęło na kolana, aby mu współczuć, aby wesół z nim wołać do nieba o przywrócenie zdrowia drobnej, a kutej na cztery nogi istocie. Dodajmy: nie przesadnie uwielbianej w kraju jej męża.

Więc kto tu w końcu ciężiej zachorował? „Marysieńka” czy ten potężny mężczyzna — na wieść o jej chorobie?

W pięć dni potem marszałek wielki i hetman polny Jan Sobieski jest już pod Podhajcami i przygotowuje plany słynnej bitwy:

„Oto lubo nie całe jeszcze do siebie przyszedłszy, musiałem się w tę moją obozową puścić drogę, ponieważ nieprzyjaciel więcej nam nie pozwala czasu, który ze wszystką potęgą idzie na wojsko...”

Gdy się rozpoczyna walka, wysłać będzie Sobieski częste raporty z placu boju i raporty serca zarazem. A kiedy oblężenie polskich pozycji przez nieprzyjaciela spowoduje przerwę w korespondencji z wybraną, znów usłyszymy okrzyk przerażenia:

„Siedemnaście dni nie przyszło mi z moim się ... odezwać pokłonem, a to dlatego, że mój tydzień w oblężeniu zostawał od wojsk tatarskich i kozackich; z którego jak skoro mnie Pan Bóg uwolnił, tak teje godziny zaraz oznajmuję Waszej Miłości sercu memu, że jako oblężenie nie mi więcej nie przydało smutku (...) nad ten, który zawsze w sercu noszę (pod nieobecność mojej Astrei). Słowa w nawiasie napisane są w oryginale po francusku.

„Wszystko za łaską bożą dobrze się sta-

ło. Nieprzyjaciół nabitą siłą; nabrano tak wiele więźniów, jako nigdy więcej, jako Polska Polska. Na ostatek uczynił się taki pokój, jaki nie mógł być na świecie lepszy na stronę Króla JMci i Rzeczypospolitej”.

A więc ten wczoraj jeszcze umierający z tęsknoty i niepokoju mąż i kochanek dziś już „mając wszystkiego wojska ośm tysięcy” pokonał, jak twierdzi, 160 000 Tatarów i 20 000 Kozaków.

Pokonał i ... nadal cierpiął z powodu nieobecności „Astrei” czy też „Bukieta”, czy jak tam jeszcze zwał w listach swoją małżonkę.

Jednak listy Sobieskiego, mimo swej miłosnej tonacji, zdradzają, że ich autor ma głęboko zakorzenione poczucie obowiązku wobec spraw publicznych, że za nadzwyczajne uważa wszelkie swe powinności w życiu państwowym.

Takie rozdarcie wewnętrzne i takie połączenie sprzecznych pobudek, motywów i racji działania — toż to coś więcej niż barok polski! To trudne zwycięstwo nad sobą szlachetnego obywatela i człowieka.

„Lat trzy jakośmy się pobrali; rok zupełny jako się nie widzimy (...) Kochałem cały wiek mój, od pierwszego poznania... teraz na wojnę idę .. któż wie, jeśli mi całą zimę w Ukrainie zostawać nie przyjdzie”.

Przyglądaliśmy się z pewną czytelniczą nieufnością losom Skrzetuskich i Kmiciców, gdy drogi ich zawracały od miejsc pobytu ukochanych kobiet, bo rycerzy wzywała ojczyzna. A przecież w zapominanej już nieco biografii Sobieskiego wciąż i wciąż powtarza się ta właśnie sytuacja, że trzeba wybierać powinność.

Więc może Sienkiewicz nie przesadził, tworząc tak wzniósł i porywające wizjerunki wiernych Sprawie żołnierzy?

★

Zbliża się trzecie setna rocznica odświecy wiedeńskiej. Może nam ona przybliżyć, a może oddalić Sobieskiego — pisarza. Bo tego mistrza polskiego słowa zawsze przesłaniał polityk wielkiego formatu i król.

Jak tu się zachowywać stylem listów Jana III, kiedy styl jego bitew przeszedł do historii, a styl rządów przynajmniej zapowiadał odrodzenie lađu i logiki w życiu naszego kraju, także wzmocnienie jego pozycji nad Bałtykiem.

Z drugiej strony, jak można przeoczyć taką sztukę pisarską, pasję uczucia i jakże poważnego intelektu.

A może spróbujmy przejść się tym i tym?

Szkolne boiska wyglądają w wolne od nauki soboty jak upiory: wieje tu nuda, jest pusto i głucho. Od czasu do czasu pojawia się jakaś grupka chłopów, którzy kopią piłkę. I to wszystko, tyle że nas to bardzo martwi. Nikt nie chce takich „wolnych” sobót, a jednak one są i jakoś nikogo ten marazm nie burza.

W moim osiedlu pękła cienka rura, przez którą przepływa do mieszkań ciepła woda. Stało się to rankiem w wolną od pracy sobotę. Przyjechali jacyś dwaj faceci, zakreślili zawory, ciepła woda przestała się lać do mieszkań. Kaloryfery ostygły. Nikt nie powiedział słowa, bo jak wolna sobota, to wolna. Trzeba czekać aż do poniedziałku, kiedy przyjedzie ekipa i usunie nędzną awarię, co wymaga kilku godzin pracy. Kto by jednak chciał pracować w sobotę.

W soboty zamiara również życie w szkołach. Wszyscy je opuszczają — młodzież, nauczyciele. Przez dwa dni nikt nie robi dla rozwoju młodych obywateli tego kraju.

Podpada świadomość, że pracować dla dobra własnego i dobra bliźniego trzeba na co dzień, w każdej chwili, gdyż życie takie właśnie stawia przed każdym z nas wymagania. Oczywiście, przerwy są potrzebne, długie, nie wpływają jednak korzystnie ani na psychikę człowieka, ani na jego organizm.

Wystarczy przyjrzeć się wybitnym sportowcom, którzy walczą o utrzymywanie się w dobrej kondycji, pracują, by nie zapomnieć o technice i innych umiejętnościach

przed META MILCZĄCE BOISKA

MIECZYSLAW BILSKI

niezbędnych do opanowania mistrzostwa. Sztangisci dźwigają — co dzień nie — po kilkadziesiąt ton, nie uznając ani wolnych sobót, ani przerw niedzielnych. Piłkarze trenują już nie raz dziennie, wychodzą na boisko dwa razy każdego dnia i mierzą się z piłką, wylewając mnóstwo potu. Tylko zli piłkarze postępują inaczej, ale potem, gdy nadchodzi moment sprawdzenia ich umiejętności — kapitulują.

W szkołach nauczyciele w chcieliby uczęścić swoich podopiecznych hartu i siły woli, kopiować dobrych trenerów wymagających od swoich wychowanków takiego wkładu pracy, który daje konkretne efekty. Ale co mają robić wuefacy z tą wątpliwą darowizną, którą są wolne soboty?

Jak zorganizować życie sportowe z młodzieżą, którą w te dni bezosobko rozpuszczono, nie wiadomo dla jakich celów i w imię jakiej racji.

Tak mówi socjolog o tej niebanalnej sprawie! „Sobotnie zajęcia sportowe dla milionów młodzieży są niebywałą szansą zdrowotną, rozwojową, wychowawczą. Byłoby to przede wszystkim — z uwagi chociażby na brak ograniczeń czasowych — szansa rozluźnienia programowych rygorów ministerialnych na rzecz wielkiej zabawy ruchowej z elementami sportu, wędrówek, kulturalnej gry towarzyskiej — w atmosferze odprężenia i dobrze rozumianej koleżeńskości”.

Te słowa brzmią sensownie. Wszakże smutna rzeczywistość pozostaje. Nikt nie organizuje dobrze rozumianego sportu sobotniego, brakuje nie tylko wędrówek i kulturalnej gry towarzyskiej — nie ma po prostu nawet osobistych kontaktów. Sobotnia pełna wolność — od wszystkiego. Sobotnia martwość rozciągnięta, oczywiście, i na niedzielę — staje się stylem życia młodzieży szkolnej. Rozgląda się ona za czymś innym. Za czym? Obserwuje duże grupki chłopów palących wcale niepokojąco papierosa. Piwko, które się już pojawiło, też popijają. A dziewczęta? Te próbują się stroić i ruszają „w miasto”. Może się znajdzie jakiś kandydat i zaprosi na kawę lub do restauracji? Kiedy do oczu zagłąda nuda, wszystko może być atrakcyjne, wszystko pociąga.

Nie tak dawno jeszcze soboty to były

dnie, kiedy każdy nauczyciel wychowania fizycznego niejako finalizował swój całotygodniowy wysiłek. Organizował sprawdziany, planował rozgrywki pomiędzy grupami. Teraz już mu nie wystarczy czasu nie tylko na rozgrywki; biedzi się także, by pomieścić spektakularne zadania programowe, by nauczyć uczniów elementarnych ćwiczeń i zaspokoić ich podstawowe potrzeby w zakresie ruchu fizycznego.

W wydanym ostatnio przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania dokumencie pt. „Kogo chcemy wychowywać w polskiej szkole” można znaleźć interesujące sugestie pod adresem nauczycieli wychowania fizycznego. Wszystko brzmi przekonująco, rozdział zatytułowany: „Dbałość o zdrowie i sprawność fizyczną uczniów”. Jest tu mowa o rzetelnym organizowaniu programu i każdej lekcji w eliminowaniu nieuzasadnionych zwolnień z zajęć, prowadzeniu lekcji w sposób efektywny i atrakcyjny itd. Wiele też miejsca w projekcie poświęca się czasowi przeznaczonemu właśnie na rozgrywki, turnieje, wycieczki, i-grzyska i zapewnienie młodzieży w ramach Szkolnych Igrzysk Sportowych możliwie dużej częstotliwości startów w zawodach wewnątrzklasowych, międzyklasowych i ogólnoszkolnych.

Nie znalazłem jednak żadnej propozycji, która by stwarzała dyrektywy danej szkole możliwości niesłownego zagospodarowania wolnej soboty na wspomniane zajęcia i rozgrywki.

POLECAMY

„NAUCZYCIEL I WYCHOWANIE”

Natura człowieka, a szczególnie zbiorowość ludzka, na ogół niechętnie poddają się zmianom. Niektóre instytucje społeczne wydają się szczególnie mało mobilne. Zalicza się do nich, na ogół dość zgodnie, edukację, a szczególnie systemy organizacyjno-edukacyjne szkolnictwa — pisze w kolejnym, trzecim w tym roku, numerze „Nauczyciela i Wychowania” Franciszek Januszkiwicz. A dzieje się tak, mimo iż wszyscy zdają sobie sprawę z pożytków płynących z wprowadzenia innowacji pedagogicznych do procesów edukacyjnych. Dlatego zatem innowacje z takim trudem torują sobie drogę do praktyki szkolnej? A jest tak nie tylko w Polsce.

Mówiąc o przyczynach, autor wskazuje na jedną, groźną, a mianowicie przesadzenie się innowacji w modę, co odbija się negatywnie na ich przebiegu. Wrogiem jest także pośpiech, cząstkowe traktowanie po-

szczególnych działań, bez widzenia w szerszym kontekście społeczno-naukowym i edukacyjnym, wreszcie — zbytne sfornalizowanie tych działań.

Zapomina się też często o podstawowym wymogu: że motorem postępu są ludzie. Uzasadnia to w artykule F. Januszkiwicz. W konkluzji czytamy: „Innowacje pedagogiczne będą wówczas efektywne, jeśli zostaną one w świadomości i postawach ludzi, którzy z nich będą korzystać. Ta strona zagadnienia, którą nazwalismy strategiami wdrażania innowacji pedagogicznych, jest w Polsce niezmiernie mało doceniana. Być może jest to jedna z zasadniczych przyczyn tak częstego załamywania się innowacji oraz niestabilności strategii ich wdrażania” I my również tak sądzimy, zachęcając do dokładnego przeczytania artykułu.

W tymże numerze Kazimierz Piłat, b.

prezes ZG ZNP, pisze obszernie o Karcie Nauczyciela, przypominając bolesne jej narodziny. Niewątpliwą jest wkład ZNP w tworzenie Karty, dobrze więc się stało, że historia została przypomniana, a wiedza usystematyzowana. Problem ten został też szeroko potraktowany w „Głosie”, do „NiW” odesłamy tych, którzy jeszcze nie dotarli do interesującej, naszym zdaniem, publikacji.

Ponadto w numerze trzecim na uwagę zasługują rozważania na temat mało w oświacie podejmowany i uświadamiany: kultura organizacyjna — problem tkwiący w kierowaniu i zarządzaniu. Czy Polacy mogą „zdobyć szklaną górę organizacyjną” — pyta w artykule zamieszczonym w NiW prof. Mieczysław Pecherski i stara się na to pytanie odpowiedzieć jak zwykle rzeczowo i klarownie. O kulturze organizacji w oświacie piszą ponadto: St. Kowalewski, Jerzy Turlej i Kazimierz Podolski.

Gdyby o niedostatkach trzeciego numeru „NiW” mówić, trzeba wspomnieć redakcji, iż zbyt wąski jest dział poświęcony problemom zawodu nauczycielskiego. Pozostaje to w rozbieżności z tytułem, ale nie

tylko to. Rzecz w tym, że istnieje wiele nabrzmiałych problemów zawodu nauczycielskiego, tymczasem niewiele czasopism zajmuje się tym tematem w sposób pogłębiony. „Nauczyciel i Wychowanie” może — naszym zdaniem — tę funkcję spełnić najlepiej, nie tylko poprzez propagowanie aktualnej wiedzy o zawodzie, ale również wskazywanie na błędy w systemie badań pedeutologicznych. Co jest przyczyną, że najmniej wiemy w naszym kraju o zawodzie, którego przedstawiciele mają w swym dorobku naukowym znakomite, także na skalę światową, badania nad innymi zawodami? Czy hańdłem są trudności badania specyfiki pracy nauczycielskiej (niełatwo do uchwycenia trudność tej pracy), czy może są to względy pozanaukowe, często formalne?

W IKN dawniej, a obecnie w Instytucie Badań Pedagogicznych, działa od wielu lat Zakład Badań nad Zawodem Nauczycielskim, a o zawodzie tym wiemy niewiele więcej niż przed 10—15 laty. Nie jest to korzystne ani dla tego zawodu, ani dla efektów pracy szkoły.